

Sylwetki PPR-owców



Józef Kowalczyk „Kos”

— Pierwszą moją nauczycielką walki klasowej — rozpoczyna nasz rozmówca — była w 1924 roku Stanisława Pudelkówna, uczennica gimnazjum, usunięta za swe postępowe przekonania ze szkoły, kilkakrotnie aresztowana za działalność polityczną. W tym okresie uczęszczałem do szkoły Techniczno-Kolejowej w Chełmie Lubelskim. Szkołę tę ukończyłem w 1925 roku i rozpocząłem pracę w charakterze praktykanta w parowozowni w Piotrkowie Trybunalskim. Pracowałem kolejno jako robotnik, pomocnik maszynisty, rewident, maszynista. W 1938 roku przeniesiony zostałem do parowozowni Warszawa Zachodnia.

— W listopadzie 1939 roku, wraz z grupą towarzyszy, podejmujemy przerwana we wrześniu pracę. Zaczynam pracować w charakterze palacza, a następnie maszynisty. Wtedy właśnie zetknąłem się z prasą podziemną, z tajnymi gazetami „Jutro”, „Trybuna Wolności”. Rosta coraz bardziej nasza nienawiść do wroga, coraz częściej zaczęliśmy walczyć z nim drogą sabotażu. W tym gorącym okresie w 1943 roku wstępuję w szeregi Polskiej Partii Robotniczej i przyjmuję pseudonim „Kos”.

Dla przykładu podam taką charakterystyczną dla nas, kolejarzy, akcję sabotażową. Jesienią 1943 roku na stacji Warszawa Zachodnia była nastawiana zdalnie — elektrycznie. Po otrzymaniu dyspozycji zorientowałem się, że jest możliwość uszkodzenia zwrotnicy i wywołanie poważnego opóźnienia pociągu. Mój plan, który zrodził się błyskawicznie, był następujący. Wjechałem parowozem na zwrotnicę w chwili rozpoczęcia nastawiania jej, po to, aby kółła parowozu przeszkodziły we właściwym ustawianiu. Kiedy kółła parowozu zjechały ze zwrotnicy, silnik elektryczny dookończył przestawianie i nastąpił tzw. jazda wielkoma tzn. parowóz pojedzie na je-
(Ciąg dalszy na str. 2)

XX-lecie PPR

Kartka z kalendarza

5. I. W Warszawie, na Żoliborzu w mieszkaniu Juliusza Rydygiera przy ul. Krasińskiego 18 odbyło się pierwsze założycielskie zebranie PPR. Na zebraniu obecni byli przedstawiciele organizacji komunistycznych w Warszawie; ZWW — Franciszek Łęczycki i Włodzimierz Dąbrowski, grupy „Proletariusz” — Juliusz Rydygier oraz przedstawiciele „Sierpa i Młota” i „Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR”. Grupę inicjatywną reprezentował Paweł Finder, który przedstawił plan budowy partii i projekt pierwszej odezwy programowej. W wyniku dyskusji zebrani przyjęli nazwę Polska Partia Robotnicza, zatwierdzili projekt odezwy programowej oraz dokonali wyboru Tymczasowego Komitetu Centralnego PPR z Marcelem Nowotko („Marianem”) na czele.

6. I. Z Moskwy przybyła do kraju druga część Grupy Inicjatywnej PPR w składzie; Jakub Aleksandrowicz (wyłądował w pow. łukowski), Augustyn Micał (wyłądował w pow. rzeszowski), Anasztazy Kowalczyk, Feliks Papliński i Roman Sliwa (wyłądował w okolicy Sokółki w pow. konecki).

15. I. Egzekutywa Centralna Związku Walki Wyzwoleńczej zawiadomiła w swym piśmie „Zwycięzcy” nr 8 o rozwiązaniu Związku oraz zgłosiła swój akces do szeregów Polskiej Partii Robotniczej.

23. I. Był organ ZWW — „Biuletyn Radiowy” wyszedł jako pierwszy nr organu Komitetu Warszawskiego PPR.

— I. Opublikowana została pierwsza odezwa KC PPR zawiadająca o powstaniu Polskiej Partii Robotniczej i formująca podstawowe założenia programowe partii.

— I. Marian Spychalski („Marek”) został mianowany Szefem Sztabu Głównego Gwardii Ludowej.

Czego się nie pisze za dolary?

Przed paroma tygodniami telewizja katowicka przedstawiła w programie pt. „Wszyscy jesteśmy sędziami” kilku oszustów z terenu Górnego Śląska, którzy wysyłali rozpaczliwe listy do różnych firm kapitalistycznych za granicą, prosząc o pomoc materialną. Autorzy listów jak się

W numerze:

SKOK PRZEZ ATLAN-
TYK

W MIERCZYCACH OD-
WIEDZILIŚMY MILIONE-
RA...

HANDEL I MY

LEGNICA CORAZ PIĘK-
NIEJSZA

CZYTELNICI WYBRA-
LI 10 NAJLEPSZYCH
SPORTOWCÓW LEGNI-
CY.

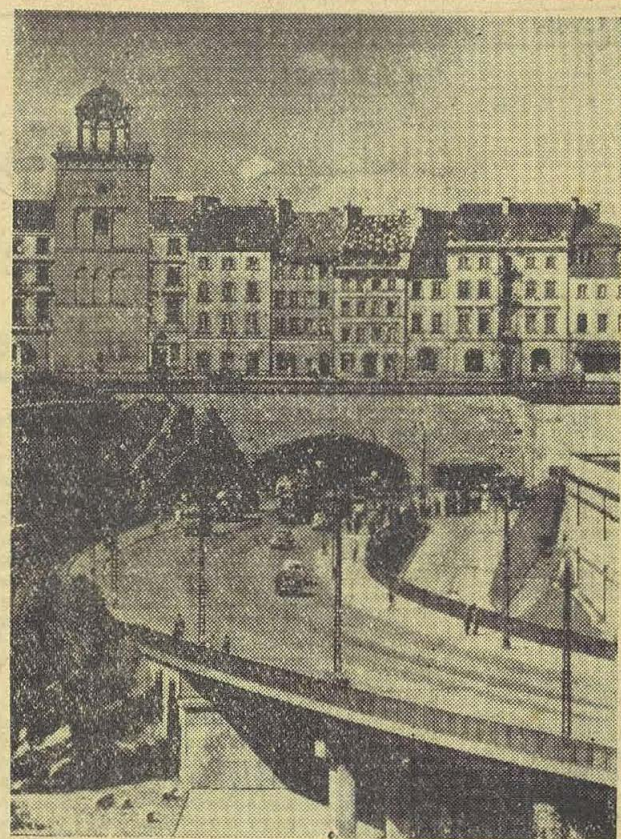
później okazało, prowadzili dostatek życia, a nawet mieli własne samochody.

I oto listonosz przynosi do Prokuratury list, pisany przez Jana Zaboklickiego do Michaliny Tylkowskiej zamieszkałej w USA. W tym miejscu pragnę wyjaśnić dwie sprawy: Jan Zaboklicki pracując w Fabryce Przewodów Nawojowych, wykorzystał swe kierownicze stanowisko i wyłudził od pewnego obywatela z terenu woj. poznańskiego 20.000 zł, za co w grudniu 1961 r. skazany został przez Sąd Powiatowy w Legnicy na 3 lata i 6 miesięcy więzienia i w tej chwili przebywa w więzieniu nr 1 we Wrocławiu.

List napisany przez Zaboklickiego do Michaliny Tylkowskiej wrócił do Legnicy, gdyż jak się okazało, pod wskazanym adresem osoba ta nie zamieszkuje. Listonosz nie zastał nadawcy listu w domu, a z relacji lokatorów dowiedział się, że Zaboklicki przebywa w więzieniu. Wobec tego przyniósł list do Prokuratury, gdzie listy dla aresztowanych podlegają cenzurze. Oto treść listu, adresowanego do M. Tylkowskiej:

„Droga Siostrzo Rodaczko. Jeśli otrzyma siostra ten list, zdziwi się zapewne i treścią tego listu, jak również tym, kto go pisze. Otóż przypadkiem, a sądzę, że jest to zrządzenie Boga,

otrzymałem adres, chociaż nie-
zbyt dokładny, ale sądzę, że do-
trże do właściwych rąk. Pisze
go rodak z Polski znajdujący się
w bardzo trudnej sytuacji ma-
terialnej. Pozwoliłem sobie na
zwrot „Siostrzo”, gdyż uważam
wszystkich Polaków rozproszo-
nych po świecie swymi Sio-
strami i Braćmi. Napisanie listu
tej treści kosztowało mnie
wiele lez, lecz zmuszony koniecz-
nością zwracam się z gorącą
prośbą o jakąś jednorazową ota-
rę, która by mi pozwoliła prze-
trwać bardzo trudny dla mnie
okres. Napotkałem już w swoim
życiu wiele podłości ludzkiej tu
w Polsce, że już teraz wyjechał-
bym do USA, czy też do Kanady,
gdzie pracowałem i prowadzi-
łbym swobodnie i spokojne ży-
cie. Nie mam jednak za grani-
cą żadnej rodziny, która ułatwi-
łaby mi wyjazd, którego tak bar-
dzo pragnę. Jeśli Siostrza odpi-
szesz mi na list, a gorąco o to pro-
szę, to w następnym liście opiszę
dokładniej swą troskę i kłopoty,
które przy Bożej pomocy i sercu
dobrych ludzi, być może skończą
się. Jeśli Siostrza lub ktoś ze
środoiska Siostry mógł mi po-
móc, to z góry składam serdecz-
ne Bóg zapłać Sądze, że i ja
będę jeszcze miał warunki, bym
mógł komuś pomóc, kto tej po-
mocy będzie potrzebował. Mnie
kilkudziesięci dolarowa pomoc
(Ciąg dalszy na str. 6)



W XVII rocznicę wyzwolenia Stolicy

Na zdjęciu: Warszawa —
wlot tunelu trasy W-Z.
Fot. T. Hermańczyk

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

ORGAN KOMITETÓW FRONTU JEDNOŚCI NARODU TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 3 (251) Rok IX

19 — 25 stycznia 1962 r.

Cena 1 zł

Rozmowa z przewodniczącym Prez. MRN mgr K. Gryglaszewskim

Legnica - miasto perspektyw

— PAP doniosła o nowej uchwałie KERM, która wytycza szeroki kompleksowy program rozwoju okręgu miedziowego. Poświęca się w niej sporo uwagi sprawom zaplecza: komunikacji, budownictwu mieszkaniowemu, rozwojowi sieci handlowej, placówek kulturalnych, zakładów leczniczych itd. Co w związku z tym zrobi się w bieżącym roku w naszym mieście? — pytamy przewodniczącego MRN w Legnicy mgr Kazimierza GRYGLASZEWSKIEGO

— Głównym zadaniem Rady Narodowej jest zagospodarowanie Legnicy — stworzenie zaplecza mieszkaniowego, socjalnego i kulturalnego dla inwestycji powstających w naszym regionie.

Pod tym kątem zostały opracowane plany zakładające rozwój Legnicy. Zostaną one oczywiście jeszcze usystematyzowane i zmodyfikowane. Jak wynika z ostatniej uchwały KERM Legnica będzie spełniała ważną rolę jako zaplecze dla budującego się zagłębia miedziowego, lecz bez porównania większe perspektywy i zadania czekają nasze miasto w związku z zamierzoną eksploatacją rudy węgla brunatnego. Zadania niełatwe. Wspomnę chociażby o budowie w 1963 roku wielkiego zakładu przemysłu ciężkiego. Zaś w latach następnych podjęcie budowy kopalni węgla brunatnego, elektrowni i wielu innych zakładów towarzyszących w rejonie Jaśkowic i Rzeszotar. Są to jednak perspektywy nakreślone na lata następne. Dlatego naszą uwagę będziemy koncentrowali na najbliższych zadaniach czekających nasze miasto w bieżącym roku, w którym postanowiliśmy zakończyć opracowanie planu urbanistycznego miasta, a tym samym ustalić lokalizację dla nowych zakładów przemysłowych.

Za nasze osiągnięcia uważamy przekonanie czynników kompetentnych o walorach, jakie reprezentuje Legnica — wysoko zurbanizowany organizm miejski. Dzięki temu przystąpimy do budowy szpitala, hotelu, pralni typu przemysłowego... Plany jednak nie mogą przesłaniać nam zadań bieżących. Przede wszystkim kontynuowania budownictwa mieszkaniowego. Zadania te przewidują oddanie do użytku 565 izb mieszkalnych.

Przedmiotem naszej szczególnej troski będzie zapewnienie właściwego rozdziału mieszkań. Priorytet będą miały rodziny mieszkające obecnie w domach podległych rozbiórce, względnie w izbach szczególnie zagrożonych. Wielkiego wysiłku będzie wymagało uporządkowanie gospodarki remontowej. Na ten cel dysponujemy okazałymi środkami — 19 mln złotych, czyli o 2 mln złotych więcej niż w roku ubiegłym.

Sprawa eksploatacji budynków i remontów bieżących — największa bolączka legniczan — znajdzie również odzwierciedlenie w naszej pracy. Postanowiliśmy uporządkować tę dość zaniedbaną dziedzinę, zakładając przeprowadzenie w roku bieżącym wszystkich prac objętych planami re-



montowymi. Dotrzymano terminów. Powiadomienie lokatorów o sposobie załatwienia ich podań.

W bieżącym roku zaczynamy owoć inwestycje z lat ubiegłych. Odczujemy poprawę w dostawie wody. Z końcem sierpnia oddany zostanie do użytku nowy zbiornik gazu. W dziedzinie oświaty główną inwestycją będzie odbudowa Zamku, w którym znajdzie pomieszczenie szkoła podstawowa i liceum ogólnokształcące. Natomiast główną inwestycją w dziedzinie kultury będzie budowa muzeum, schroniska turystycznego w Bramie Chojnowskiej oraz remont klubu TPPR.

W bieżącym roku handel uruchomi 15 nowych sklepów i zmodernizuje co najmniej 70. Zakończymy budowę nowej przychod-

ni lekarskiej przy ul. Ściegienego. Uruchomimy dwie poradnie specjalistyczne i trzy ambulatoria przykładowe. Będziemy kontynuowali w dalszym ciągu akcję mającą na celu poprawę wyglądu estetycznego naszego miasta.

— Towarzyszu Przewodniczący, co stanowi przesłankę dla tych zamierzeń?

— Przesłanką dla tych zamierzeń są wyniki osiągnięte w 1961 roku. Dobrym i pracowitym roku, w którym zrealizowaliśmy wszystkie zamierzenia. Wykładnikiem tego jest wykonanie budżetu za rok ubiegły, w którym osiągnęliśmy ponad 4 mln złotych nadwyżki dochodów nad wydatkami. Nadwyżka ta jeszcze w tym kwartale zostanie rozdzielona, przy czym jej spora część zostanie przeznaczona na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb: na remonty niektórych szkół podstawowych i średnich, a także budynków i mieszkań. W roku ubiegłym wykonaliśmy zadania w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i kapitalnych remontów.

Natomiast mówiąc o niezadowolającym jeszcze poziomie remontów bieżących należy pamiętać, że w roku 1961 rady wydatkowały na ten cel 4 mln złotych więcej niż w roku 1960. Stworzyło to znacznie lepsze warunki dla zaspokojenia najpilniejszych potrzeb mieszkańców w dziedzinie remontów bieżących. Z nadwyżką wykonaliśmy zadania produkcyjne w zakładach podległych Radzie Narodowej. Nasze Przedsiębiorstwo Przemysłu Terenowego wykonało roczny plan w 104,2 proc. Uruchomiliśmy 20 nowych punktów usługowych, na 19 zaplanowanych. Przedsiębiorstwa handlowe wykonały swoje plany obrotu towarowego w 102 procentach. Nasze miasto otrzymało 12 nowych sklepów. Zwiększyła się ilość sklepów preselekcyjnych i samoobsługowych. Zrealizowane zostały w terminie inwestycje w dziedzinie oświaty i służby zdrowia. Mam na myśli szkołę Tyścia i szpital chirurgiczny im. prof. T. Ostrowskiego.

Przedmiotem zadowolenia jest dla nas wykonanie z nadwyżką planów w dziedzinie świadczeń na Społeczny Fundusz Budowy Szkół, który to wykonał w 130 proc., osiągając ponad 2 mln złotych. W 136 proc. przekroczyliśmy również plan zbiórki na SFOS. W zamian dzięki niemu otrzymamy w bieżącym roku prawie 2 mln złotych na inwe-

(Dokończenie na str. 5)

Przed Konferencją Powiatową PZPR

Spotkanie delegatów z członkami NOT

W Zakładach Przemysłu Dzielarskiego „MILANA” odbyło się w dniu 12. I. br. spotkanie delegatów na Konferencję Powiatową PZPR z inżynierami i technikami, członkami NOT.

Spotkanie poświęcone było zagadnieniom postępu technicznego, BHP i realizacji uchwały IX Plenum KC PZPR.

Na spotkaniu obecni byli sekretarze KP PZPR w Legnicy, tow. H. Janulewicz, J. Pałys, F. Senderecki i E. Arkita oraz delegaci, tow. J. Kasanecki, W. Kokoł, J. Jarecki, J. Górniak i inni.

Uczestnicy spotkania zgłosili wiele wniosków i postulatów, których realizacja powinna przynieść poważne wyniki w zakresie podniesienia stanu BHP w naszych zakładach pracy i przyczynić się do dalszego rozwoju postępu technicznego.

Obszerne sprawozdanie z tego owocego spotkania zamieścimy w następnym numerze.

Sylwetki PPR-owców

(Ciąg dalszy ze str. 1)
den tor, a wagony na drugi. W tym wypadku musi nastąpić wykołowanie taboru, uszkodzenie zwrotnicy co po- ciąga za sobą kilkugodzinne zamknięcie toru. Wynik tej akcji znacznie przewyższył moje oczekiwania. Obydwa wa- gony wykołowały się, zwrotni- ca została polamana. Nie przewidywałem tylko tego, że po- głównym torze będzie wjeżd- żał podciąg na stację i że pa- rowoz wjeżdżający uderzy w nią i obydwie zostaną po- ważnie uszkodzone.

Od stycznia 1946 roku do kwietnia 1946 byłem człon- kiem Miejskiej Rady Narodo- wej w Milanówku, pełniąc jednocześnie funkcję przewo- dniczącego Komisji Ewidencyj- nej. W maju 1946 oddeloga- wany zostałem do DOKP Olsztyn. Tu byłem członkiem Egzekutywy POP, a nastę- pnie pierwszym, a potem dru- gim sekretarzem tej organi- zacji. Następnie wybrano mnie członkiem Egzekutywy Komitetu Miejskiego w Olsz- tynie. W Komitecie pełni- łem funkcję przewodniczącego komisji obwodowej w okresie referendalnym i w czasie pierw- szych wyborów do Sejmu.

W 1953 roku przeniesiony zostałem do DOKP Wrocław. Obecnie w ramach zadania partyjnego, prowadzę wykłady ideologiczne dla członków PZPR legnickiego wsiela. Tow. Józef Kowalczyk pra- cuje na stanowisku inspek- tora dozoru technicznego DOKP. Za swą działalność poli- tyczną i zawodową otrzymał liczne wyróżnienia, dyplomy uznania oraz Złoty Krzyż Za- sługi.

Notował: B. F.



Grzegorz
Załapicz
„Wicek”

Urodził się w 1913 roku, w rodzinie chłopskiej. W li- stopadzie 1934 roku, za udział w manifestacji październiko- wej, został aresztowany i o- sadzony w więzieniu na Zam- ku w Lublinie.

W więzieniu poznałem towarzyszy: Zenona Nowaka i Witolda Józwiaka. Po ro- ku wypuszczono mnie na wol- ność. Niestety, w 1937 roku wpadłem znowu — mówi tow. Załapicz. — Aresztowano mnie, gdy rozpoczęła się wściekła nagonka na KPP, w szereg której wstąpiłem po wyjściu z pierwszego wię- zienia. Przedtem byłem człon- kiem KZM.

Na podstawie amnestii z roku 1935, towarzysza Zała- picza zwolniono z więzienia. W swej rodzinnej wsi Uhnin, w powiecie włodawskim, pro- wadził pracę partyjną wśród młodzieży.

W 1939 roku brałem udział w obronie Dębina. Po ka- pitulacji, wraz z kolegami za- częł gromadzić i przechowy- wać broń. Zapasy te przy- dały się, kiedy na terenie na- szym zaczęły się formować oddziały partyzanckie. W 1943 roku zostałem członkiem PPR. Razem z towarzyszami bra- łem udział w organizowaniu Rad Narodowych.

O owych przeżyciach party- zanckich, tow. Załapicz mó- wi:

— Przez całą zimę z 1942 na 1943 rok, przechowywałem u siebie zbiegłego jeńca ra- dzieckiego, oficera politycz- nego, Komisaruka. Ukrywamy go wpiery i zaopatrzujemy w zapas żywności, sam nie- raz na kilka dni znikam, nosząc do oddziałów party- zanckich „Gwardzistów”. Cho- dziłem najczęściej do lasów parczewskich. Tam też z re- gularnością miałem miejsce bro- ni radzieckiej. Wykryli to Niemcy i pewnego razu zro- bilił zasadzkę. Wraz z oddzia-

(Ciąg dalszy na str. 4)

Z życia partii

Wybieramy nowe władze w pełni demokratyczne

142 delegatów reprezentują- cych ponad 2.350 członków i kan- dydatów partii w powiecie zło- toryjskim weźmie udział w zbli- żającej się konferencji powiato- wej PZPR. Zamknięty zostanie dwuletni okres kadencji komi- tetu powiatowego naszej partii. Niewątpliwie konferencja stanie się dużym wydarzeniem w życiu mieszkańców powiatu. Delegaci podstawowych organizacji wy- biorą na konferencji nowe wład- ze Instancji powiatowej.

Obecne wybory przeprowadza- ne są w oparciu o nową instruk- cję KC, która umożliwi delega- tom korzystanie w pełni z praw wyborczych — nie tylko w sa- mym akcie głosowania, ale także przy wysuwaniu i omawianiu kandydatów do władz oraz powo-ływaniu poszczególnych komisji.

Drugą innowacją w tegorocz- nej kampanii wyborczej jest spo- sób przygotowania referatów sprawozdawczych. Są one opra- cowywane kolektywnie, druko- wane i rozsyłane delegatom co najmniej na tydzień przed kon- ferencją. W Złotoryi zrobiono to znacznie wcześniej, bowiem de- legaci otrzymali referaty spra- wozdawcze na 12 dni przed ma- jącą się odbyć konferencją.

Delegaci mają więc wiele cza- su na dokładne i wnikliwe zapo- znanie się z referatem ustępu- jących władz partyjnych. Rzecz teraz w tym, aby refe- raty nie znalazły się w szufla- dach. Studiując referat delegat mają już przed konferencją do- skonalać okazję skonfrontowania oceny sytuacji w powiecie za- wartę w referacie z rzeczywisto- ścią.

To novum w kampanii wybor- czej pozwala delegatom na zgło- szenie w dyskusji na konferencji własnej oceny faktów i zjawisk w życiu swego zakładu pracy, wsi i środowiska. Przed konfe- rencją powiatową odbędą się w 146 organizacjach partyjnych specjalne zebrania, na których delegaci wraz z członkami ustę- pujących władz powiatowych — zapoznają wszystkich członków i kandydatów partii z treścią re- feratu i projektem uchwały. W ten sposób wszyscy członkowie partii mają możliwość dyskusji

nad referatem ustępujących władz. Daje to jednocześnie sze- roką rolę każdemu członkowi partii do oceny pracy partyjnej Instancji powiatowej, jak rów- nież zgłaszanie swych własnych wniosków i projektów w celu da- szego usprawniania działalności władz partyjnych.

Zgłoszone wnioski przez czło- nków partii na zebraniach partyj- nych przed konferencją — staną się wytycznymi dla dele- gatów i przyszłych władz partyj- nych w powiecie.

Dla szczegółowego ujęcia zgło- szonych wniosków na zebraniach — delegaci rejestrują je w spe- cjalnych ankietach, które na 4 dni przed konferencją zostaną rozpatrzone przez specjalnie po- wołany zespół delegatów i znaj- dą swoje odbicie w nowym pro- jekcie uchwały konferencji po- wiatowej.

Przed konferencją odbędą się także narady konsultacyjne z ak- tywnym poszczególnych środo- wisk. W naradach tych weźmą udział członkowie partii i bez- partyjni. Treścią ich będą for- my i metody pracy partyjnej w środowiskach. Odbędą się rów- nież narady delegatów, na któ- rych towarzysze będą się zasta- nawiać nad ewentualnymi kan- dydatami do władz upoważnia- jących swego delegata do ich zgło- szenia na konferencji powiato- wej.

Wspomniana forma pracy partyj- nej przed konferencją powia- tową pozwoli delegatom w cza- sie dyskusji uniknąć ogólniko- wych stwierdzeń, nie oddających właściwej sytuacji w zakładzie pracy, na wsi lub środowisku. To należyte przygotowanie się dele- gata do konferencji pozwoli mu wnieść twórczy wkład w opra- cowaniu uchwały konferencji, nadającej prawidłowy kierunek dalszemu rozwojowi powiatu złotoryjskiego. Obecna forma przygotowań i przebiegu konfe- rencji powiatowej stwarza w pe- ni demokratyzację w działalności partyjnej, oraz gwarantuje wła- ściwy wybór aktywu partyjne- go do władz powiatowych.

Władysław Dominiak



W Mierczycach odwiedziliśmy milionera...

Myślałem — nie wypada. Nie mam prawa indagować człowieka złożonego choroba. Przyjadę tu in- nym razem. Temat nie zając, nie ucieknę. Tego samego zdania jest sekretarz rolny KP PZPR w Leg-nicy, Franciszek Senderecki, któ- ry namówił mnie na ten kolejny wyjazd w teren, do Mierzcyc. W odwiedziny do milionera. Do pa- łacyku, otoczonego głęboką fosą, stojącego pośrodku gospodarczych zabudowań.

W sukurs przychodzi nam chory: — Przecież mówić mogę... Py- tacie, proszę, opowiem o wszyst- kim. Co was interesuje?

Kierownika PGR w Mierczycach, tow. Bolesława Kraseckiego, po- łożył do łóżka ischiasz. Wiedzie- liśmy przy tym, że tylko tow. Kra- secki może nam udzielić wyczer- pujących informacji o historii na- rodzin miliona, więc pytaliśmy o nią.

— Początek był trudny — opo- wiada nam tow. Krasecki. — Pa- miętam, kiedy w 1946 roku rozpo- czynaliśmy tu pracę, nasze gos- podarstwo miało zaledwie 10 krów, 16 koni i 2 traktory. To wszystko

otrzymaliśmy z „Unrry! I to był początek naszej drogi do miliona. Ale od tego czasu zmieniło się wiele. Dzisiaj mamy 150 krów, 1.100 owiec, 20 koni, 5 traktorów, kombajn zbożowy... Posiadamy komplet sprzętu gospodarczego. Mamy nawet elektryczną maszynę do dojenia krów.

Mierczycki PGR, jako pierwszy w naszym powiecie, wygospodaro- wał milion 200 tysięcy złotych czy- stego zysku — o 400 tysięcy zło- tych więcej niż 2 lata temu.

— Czemu to przypisać? — zasta- nawia się towarzyszy Krasecki. — Na pewno przejściu PGR na własny rozrachunek. Choć chęć współ- zawodniczenia, troska o powierz- oną ludziami ziemię, mają tu też spore znaczenie... Ktoś przecież myślał dać dobry początek. My byliśmy pierwsi. Nam to się u- dało, bo w naszym gospodarstwie jest sporo ludzi, którzy tak jak ja, pracują tutaj od początku. Są dobrymi pracownikami. Bez nich nie wyobrażam sobie dalszej pra- cy. Wspomnę choćby o braciach Bronisławie i Piotrze Prudzienicy, Józefie Stolarczyku, Janie Plucie, Janie Kalbarczyku, Bazylim Wy- szorskim, Janie Hryniaku...

Dobry gospodarz, ofiarne zaga- ła — wszystko to jest fundamen- tem sukcesów. A sukcesy mierczy- ckiego PGR można mnożyć: z 9 ha zebrali 305 kwintali nasionników buraka. Zarobili na tym 366 tysię- cy złotych. Obrodził im na 30 ha jęczmień, dając średnio 40 kwint- tali z ha! Nie gorzej udaly się bu- rakami, które dały im przeciętnie 347 kwintali z ha.

— Jeśli cel zostanie osiągnięty — mimo zmartwień, człowiek się u- smiecha. Jest mu przyjemnie. Jest z tego dumny. Nie musi chodzić ze spuszczone głową. I to go naj- bardziej cieszy — mówi w pewnej chwili tow. Krasecki.

— Co w zamian za dobrą pracę otrzymają PGR? — pytamy.

— Z funduszu zakładowego, a więc za własne pieniądze, wybu- dujemy w bieżącym roku pierw- szej klasy domki: jedno- i dwuro- dzinny. Na ten cel przeznaczylimy 600 tys. złotych.

Nie o wszystkim można pisać w superlatywach. Sporo do życzenia pozostawia praca samorządu ro- botniczego, którego członkowie nie zainteresowali się nawet własnym

ogródkiem jordanowskim. Nie po- trafili zabezpieczyć go przed de- wastacją. Kierownik Mierczycki- go PGR, tow. Bolesław Krasecki (patrz zdjęcie) jest długoletnim członkiem partii. Interesuje nas, co powiedziałyby, będąc delegatem, na Konferencji Powiatowej?

— O, miałbym co mówić! Prze- de wszystkim poruszyłbym sprawę opieki nad prac melioracyjnej na naszych gruntach. Ponadto wy- stąpiłbym z apelem, aby Powia- towa i Gromadzka Rada Narodo- wa więcej niż dotychczas uwagi poświęcała sprawie wyglądu na- szych wsi, gospodarczych budyn- ków. Uważam, że czas najwyższy, aby gospodarstwa chłopskie nie straszły już obskurnym wygła- dem, mechliństwem...

Zegnamy się z tow. Kraseckim życząc mu szybkiego powrotu do zdrowia.

Już przed Legnicą tow. Senderecki wyliczył mi: — Gdybyśmy mieli w naszym powiecie tylko takie PGR jak mierczycki, to ich zysk zamykałby się sumą ponad 60 milionów złotych.

Powiedziałem wówczas: — Chy- ba niedługo nastąpi taki dzień... Cóż, my reporterzy jesteśmy niepoprawnymi optymistami.

Romuald Nader

Mała rzecz a wstyd

Rzecz faktycznie mała, chodzi- łem tylko o dwie 40-walowe żarówki, w poczekalniach fram- żawych na ulicy Obrońców Stalingradu i przy dworcu.

Gdy zapadnie zmierzch, oba budyneczki stają się wymarzo- nymi przybytkami ulgi dla pijan-ych. Egipskie ciemności panu- jące wewnątrz sprzyjają zawi- anym, pioszcz pasażerów, którzy w mroź i deszcz czekać muszą na dworcu. Rano wnętrza pocze- kalni przedstawiają ohydny ob- raz przyszłowiowego brudu, smro- du i ubóstwa.

Pomyśleć — brak żarówki i nadzoru ze strony MPK wystar- cza by z przyzwyczajenia pocze- kalni zrobić szaleń publiczną, a zasa- mi coś gorszego.

J.

List z podróży do USA (5)

Skok przez Atlantyk

II.

(Korespondencja własna)

2 października. Przy pięknej słoń- cecznej pogodzie, kontynuujemy gremialne opalanie się. Apetyty do- pisują. Na posiłki stawiamy się pierwsi. Dzielimy się wrażeniami o- statnich dni i stwierdzamy, że ten marynarski żywot nie jest wcale ta- ki wesoły. Wygody, jakie są na stat- ku i w porcie, wydają się luksusow-ymi — w morzu okazują się mniej korzystne.

Od wczoraj płyniemy wzdłuż 38 równoleżnika. Z radia dowiedzieli- śmy się o istnieniu „Frani” — hur- ganu „Franceska”. Zrodził się jesz- cze w sobotę 30 września na Morzu Karaibskim, w części Oceanu Atlan- tyckiego, między Ameryką Południo- wą i Środkową a wyspami Antylski-

mi. „Frani” pędził z szybkością 77 węzłów, tj. około 150 km na godzinę, czyli 25 m na sekundę. Kieruje się na zachód, a więc może być dla nas groźna!

3 października. Dziś po podwieczor- ku ogłoszony został próbny alarm p.pożarowy. Na jego sygnał niekto- rzy wybiegli z pasami ratunkowymi. Złożeniem alarmu był pożar w pierwszej ładowalni, gdzie istotnie wiemy latowalny materiał — na- talen, od którego swego czasu spło- nęła m/s „Polanica”. Woda na pok- ład! Sprawdzono znajomość po- szczególnych funkcji przez członków załogi. Po 15 minutach koniec alarmu.

4 października. Piękna pogoda utrzymuje się nadal bez zmian. Korzystamy z dalszej okazji do zaży- wania słonecznych kąpiel. Po pod- wieczorku drugi próbny alarm. Tym razem szalupowy. Wszyscy biegnie- my do szalup w pasach ratunkowych. Okazuje się, że w chwili niebezpie- czeństwa nikogo nie trzeba uczyć, jak i gdzie ma się stawić. W nie- spełna 3 minuty pasażerowie i za- łoga stawili się do szalup, a każdy miał pas ratunkowy założony nale- żyście. W chwili później opuszczono szalupy. Wczorajem znowu cofamy ze- gary o jedną godzinę. Mamy już te- raz różnicę 5 godzin, uwzględniając zmianę czasu zimowego jaki w Pol- sce obowiązuje od 1 października. Wiadomości z kraju docierają do nas za pośrednictwem „Głosu Maryna- rza”, który przekazywany jest co- dziennie drogą radiową. Jest tego dwie strony maszynopisu: streszcze- nie najważniejszych wiadomości z kraju i ze świata. Dobrze i to.

5 października. Dzisiejsza pogoda przypomina nam pierwsze 3 dni po- dróży na Atlantyku. Od samego rana silne prądy. Wiatr południowo- wschodni o sile 6 stopni w skali B. Od trzech dni regularnie co 6 go-

dzin radio-oficer i kapitan statku do- konują obserwacji pogody i śledzą kurs naszej „Frani”. Na szczęście skręcała na północny-zachód, potem na północny-wschód i w odległości ok. 500 mil morskich jest już prak- tycznie dla nas niegroźna.

A więc nasze manewry udaly się. Napelnilimo balasty, do których wli- czono 220 ton wody, co znacznie a- mortyzuje przechyły.

7 października. Od wczoraj panuje na morzu znow idealna, słoneczna pogoda.

Jest trochę mglisto, a to oznaka, że ład blisko. Mamy go zobaczyć o- kolo godziny 9. Można rzec — pach- nie już Ameryką. Spotykamy motor- ówki, jachty, które wypłynęły na morze. Dziś, jak w każdą sobotę i niedzielę, rozpoczął się tu popularny weekend. O godz. 9 przyjmujemy na pokład pilota amerykańskiego i rzu- camy kotwicę na redzie portu nowo- jorskiego. Po kilkunastu minutach poślipywa do nas motorówka ze zna- kami: CG, co oznacza Cos-Guards, czyli tyle, co nasz WOP. Ekipa sani- tarza przychodzi na nasz pokład, a za nią Emmigration (celnicy). Po kwarantannie urzędnicy celni spra- dzają pasażerów i załogę. Krótka rozmowa i przepustka — prawo zej- ścia na ląd. W tym czasie brygada robocza złożona z 6 osób, zaopatrzo- na w liczniki Geigera, obszukuje ca- ły statek. Zagiądają niemal do ka- żdego zakamarka, bawiają walizki, a nawet ludzi, podsuwając aparat, o- kreślający procent radioaktywności. Tak, jak byśmy przewozili nie towary drobnicowe, a na przykład bomby a- tomowe. W tym czasie uzbrojone mo- torówki, zmieniając się co kilka go- dzin, krążą wokół naszego statku. Kilka krótkich pytań: po co, dokąd- jadę — i mam przepustkę uprawnia- jącą do poruszania się po całych Sta- nach Zjednoczonych Ameryki Pół- nocnej. 14 osób załogi, dopiero co

zamustrowanych, musi jechać do biur Emmigration na Broadway, by zrobić odciski palców i zdjęcia. Wre- szcie po trzech godzinach badań, po- nosimy kotwicę i doptywamy do kei na Brooklinie. Do portu wchodzi ja- den za drugim, dwa polskie statki: m/s „Legnica” na przodzie, m/s „Oleśnica” za nim. Na jednym kpt. ż.w. Edward Gubała, na drugim jego młodszy brat, kpt. ż.w. Bronisław Gubała. Co za miłe spotkanie! Po- zdrowienia, ryk syren i cumujemy przy kei „Legnica” z lewej, „Oleś- nica” z prawej.

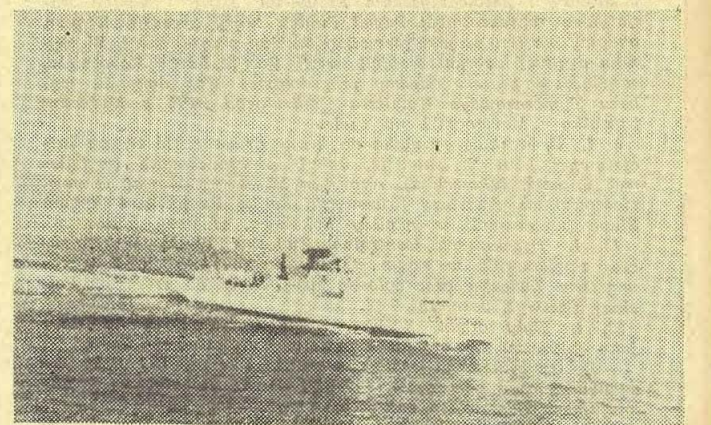
Spuszczono już trąp. Moi towarzy- sze podróży: p. Anna Adamala, która przyjechała do New Britain w stanie Connecticut, w odwiedziny do swej rodziny i p. Jan Wójcicki, obywatel amerykański, który przyjechał tu na stałe do swego ciocięcego brata, że- gnając się z nami i wraz z bagażami opuszczają nasz statek. Po odprawie celnej przy kei spotykają się z ro-

dzinami. Proszę, by ich odwiedzić, obiecują pożegnać nas, kiedy wyru- szymy w powrotną podróż do kraju. Przed nami 5 dni postoju w Nowym Jorku.

A. Waclawek



Kontrola statku i jego ładow- ni przy pomocy licznika Geigera



Na nasze powitanie przyplywa na redę portu nowojorskiego mo- torówka COS - Guards

Fot.: A. Waclawek

PDK wyrusza na wieś

Przedstawiciel redakcji odwiedził niedawno Powiatowy Dom Kultury w Złotorzy i rozmawiał z kierownikiem mgr Józefem Nowakiem na temat zadań w bieżącym roku.

— Wyruszamy na wieś — mówi mgr Nowak. — Dotychczasowe formy pracy, polegające na odwiezieniu świetlic wiejskich przez instruktorów, nie zdały egzaminu. Dlaczego? Instruktorzy wyjeżdżali w teren i zamiast udzielać fachowej pomocy, sami musieli organizować zespoły. Wiadomo, że takie zespoły — organizowane z inicjatywy odgórnej — nie przejawiały większej działalności.

— Jak będą wyglądały nowe formy pracy?

— Długoletnie doświadczenie nauczyło nas, że świetlice wiejskie spełniały w większości rolę

lokali tanecznych, połączonych (oczywiście w czasie zabawy) z prowadzeniem bufetów obfitego zaopatrzonego w alkohol. Dlatego likwidujemy je i organizujemy nowe wiejskie ośrodki kultury. Stawiamy przy tym wyraźne kryteria. Każdy wiejski ośrodek kultury będzie musiał posiadać salę telewizyjną, widowiskową ze sceną, na której będą mogły występować zespoły, salę gier i w miarę możliwości kawiarenkę.

— Czy dużo będzie takich ośrodków?

— Nie chodzi tu absolutnie o ilość. W chwili obecnej wymagany kryteriom odpowiada tylko lokal w Wilkowie. Do końca roku powstanie najwyżej 10 takich ośrodków. Każdy z nich otrzyma swego opiekuna. Rolę tę będą spełniały takie instytucje,

jak PZGS, GS, Powiatowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, Inspektorat PGR itp.

— Jaka będzie w tym rola Powiatowego Domu Kultury?

— Zajmiemy się wyłącznie swoimi obowiązkami, to znaczy udzielaniem instruktażu w zakresie prowadzenia zespołów i sporządzania dekoracji.

— Połączenia kolejowe i autobusowe niezbyt sprzyjają dojazdowi do wszystkich miejscowości. Jak rozwiążecie ten problem?

— Kupimy używane samochód — furgonetkę. Pięniadze zbieramy wszelkimi sposobami. Na razie sprzedaliśmy służbowy motocykl, oczekujemy pewnej pomocy od instytucji pracujących ze wsią.

(leml)

Mgr Tadeusz Kaletyn (1)

v-Dyrektor Muzeum Śląskiego we Wrocławiu

Z pradziejów powiatu złotoryjskiego

Obszar powiatu złotoryjskiego stanowi atrakcyjną krajoznawczo oraz ciekawą i cenną historycznie część Ziemi Śląskiej. W celu poznania najwcześniejszych dziejów tego terenu archeolodzy podjęli szereg prac związanych z przygotowaniem wieloletniego planu badań wykopaliskowych. Badania archeologiczne prowadzone szczególnie intensywnie w okresie obchodów Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego, stopniowo rozszyfrowują życie, zwyczaje, wierzenia społeczeństw zamieszkujących nasze ziemie przed dziesięcioma setkami lat.

Latem 1961 r. z ramienia Konserwatora Zabytków Archeologicznych dzięki specjalnym kredytom przyznawanym przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Złotorzy podjęto wstępne rozpoznanie lokalizacji śladów najwcześniejszego osadnictwa. Badaniem objęto kilka stanowisk z różnych okresów chronologicznych. Na niektóre obojętne natrafiono przypadkowo. Wyniki tegorocznych badań potwierdziły dotychczasowe sądy, że ziemia powiatu złotoryjskiego kryje w swym wnętrzu liczne ślady osadnictwa od epoki kamienia po średniowiecze włącznie.

Wśród badanych stanowisk przeważały cmentarzyska. Między innymi prasłowiańskie miejsce pochówku odkryto koło Goliszowa. W czasie badań powierzchniowych zauważono wśród zbitych brył ziemi sporo kawałków naczyń glinianych na polu uprawnym. W miejscu szczególnie dużego skupienia ceramiki tj. w północno-zachodniej części rozległego wzniesienia, oddalonego o około 1300 m w stronę północno-wschodnią od ostatnich zabudowań wsi Goliszów, założono dół sondażowy. Natrafiono na 2 bogato wyposażone groby ciałopalne. Każdy z nich zawierał popielnicę i naczynie, do którego włożono przepalone na stosie kości zmarłego oraz kilka różnej wielkości naczyń, które zgodnie z ówczesnymi wierzeniami przeznaczone były na pożywienie. Oprócz

naczyń glinianych (waza, garnki, misy, kubki) bogato zdobionych ornamentem rytym oraz plastycznym m. in. odciskami paznokci grób nr 2 zawierał szpilę brązową. Cmentarzysko w Goliszowie jest cennym zabytkiem historycznym podobnym do innych prasłowiańskich miejsc pochówku i kultu badanych ostatnio na Śląsku (Krzyszczyna Mała i Pieszków, powiat Lubin, Czernica, pow. Góra Śląska, Kaszycze Milickie, pow. Milicz, Piastów, pow. Trzebnica, Jordanów, pow. Dzierżoniów). Jest ono do wodom ścisłych kontaktów kulturowych łączących przed około 3000 lat plemiona na Śląsku z ówczesną ludnością prasłowiańską innych części Polski. Omawiane cmentarzysko koło Goliszowa datuje się na V okres epoki brązu (lata 900-700 p.n.e.). Na ślady cmentarzysk tego okresu natrafiono w okolicach Chojnowa i Kozowa. Godnym uwagi jest fakt, że w pobliżu goliszowskiego cmentarzyska odkryto reszki osady prasłowiańskiej. Przy puszczaniu była ona zamieszkała w okresie użytkowania cmentarzyska. Podkreśla się, że jest ona położona w odległości 750 m w stronę południową od cmentarzyska na wzniesieniu 138 m n.p.m. Obszar osady jest obecnie polem uprawnym. Zauważono tutaj liczne ułamki naczyń, przepalanej gliny (polepy), fragmenty węgielków drzewnych.

Szczególnie ważne miejsce wśród badanych obiektów zajmują grodziska. Okopami, szwedzkimi szanckami, wałami, zapadniętymi zamczyskami określa ludność okolicznych reszki ufortyfikacji obronnych przeważnie wczesnośredniowiecznych. Grodziska związane są z chłubnym, ale i burzliwym okresem w naszych dziejach, z czasami kształtowania się wczesnofeudalnego Państwa Polskiego. Były one w przeszłości siedzibami feudałów świeckich i duchownych, ośrodkami tworzącej się władzy państwowej i kultu religijnego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Żerowała na naiwnych

Tego dnia Zofia Nowak dysponowała wolnym czasem. Z braku innego zajęcia udała się do sądu, aby przysłuchać się rozprawom. Po odczytaniu przez sędziego wyroku za jakiegoś przewinienie chłubińskiego, siedząca na sali Zofia Nowak została olśniona niecodziennym pomysłem. Odąd zaczęła bardzo często odwiedzać sale rozpraw i to w różnych miastach na terenie Dolnego Śląska.

Pilnie przysłuchiwała się różnym rozprawom. Notowała w pamięci adresy rodzin oskarżonych, a po

kilku dniach udawała się do ich prywatnych mieszkań i podając się za pracownika prokuratury, sądu lub Milicji Obywatelskiej — obiecywała pomyślne załatwienie sprawy. Obietnice dotyczyły przeważnie uchylenia aresztu tymczasowego lub zmniejszenia wymiaru kary, a nawet uniewinnienia oskarżonego. Od naiwnych pobierała honoraria pieniężne lub w naturze, w postaci płodów rolnych (od chłopów).

Organa Milicji Obywatelskiej po aresztowaniu Zofii Nowak ogłosiły w prasie komunikat, wzywając poszkodowanych do złożenia zeznań. Zgłosiło się kilkadziesiąt osób, od których rzekoma „pani prokurator”, albo „pracownik sądu” wyłudziła około 20 tysięcy złotych. W toku śledztwa okazało się, że Nowak działając na terenie Bolesławca podawała się za referenta mieszkaniowego i w bardzo krótkim czasie wyłudziła od różnych osób 7 tysięcy złotych.

Kim była w rzeczywistości Zofia Nowak? W czasie śledztwa ustalono, że mieszkała ona w Bolesławcu i z zawodu była kucharką. W czasie śledztwa nie przyznała się do winy i oświadczyła, że odwiedzała rodziny osób aresztowanych tylko po to, aby im „z dobrego serca” pomóc. Natomiast nie prosiła nikogo o pieniądze, lecz dostawała je od ludzi w formie nagród za zajęcie się sprawą. Zaprzeczyła jakoby pochwalała się za pracownicę prokuratury, sądu lub Milicji Obywatelskiej.

Zofia Nowak zasiadła wkrótce przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu.

Lesław Miller

Złotorija rynkiem zbytu dla zakopiańskiego handlarza

274 kontroli w placówkach handlowo-usługowych dokonali w ubiegłym roku kontrolerzy Komisji do Walki ze Speculacją przy Powiatowej Radzie Narodowej w Złotorzy. W większości wypadków przeciwko nieuczciwym pracownikom skierowano sprawy do kolegium karno-administracyjnego lub prokuratora.

W kilku sklepach, a między innymi w sklepie pasmanteryjnym PSS w Chojnowie, cukierniczym w Wojcieszowie i innych — stwierdzono brak kartek z cenami na niektórych towarach. Ponieważ ułatwia to popełnianie nadużyć, kierownicy tych sklepów będą odpowiadali przed kolegium.

Coraz częściej się zdarza, że powiat złotoryjski staje się rynkiem zbytu dla handlarzy z innych miejscowości w kraju. Władysław Stachoń przyjechał do Złotorzy aż z Zakopanego i handlował nielegalnie dewocjonaliami oraz rzeźbami własnej produkcji. Natomiast Irene Grzebiusz z Jeleniej Góry handlowała na terenie Wojcieszowa ramkami do zdjęć, nie posiadając zezwolenia na prowadzenie sprzedaży tego towaru.

Nareszcie zaczęto zwracać uwagę na czystość. Za kompromitujący brud w zakładzie fryzjerskim Jana Sikory z Chojnowa, właściciel będzie odpowiadał przed kolegium.

Lex



Franuś miw kuchających rodziców

Handel i my

Rok 1961 był przełomowym w organizacji sklepów na terenie Złotorzy. Trzy pionierzy handlowi — PSS — MHD — PZGS prześcigały się w urządzaniu sklepów wprowadzając w poważnym stopniu preselekcję i samoobsługę. Niemal wszystkie sklepy zostały odremontowane, estetycznie urządzone i wyposażone w nowoczesne oświetlenie. Dokonywanie zakupów w takich sklepach byłoby prawdziwą przyjemnością, gdyby wszyscy sprzedawcy byli uprzejmi. Często zychliwa rada ekspedientki i jej miły uśmiech potrafią zdziałać więcej, niż najlepsza reklama. Z tą ostatnią nie jest źle, gorzej natomiast jest z personelem wielu sklepów. Wciąż jeszcze słyszy się narzekania na nieuprzejmość, ostrykliwość i traktowanie klientów jak intruzów. Objawy te występują szczególnie w sklepach z artykułami przemysłowymi. Fakt że klient prosi o zaden-

monstrowanie kilku modeli na przykład płaszczy, wynika ze zrozumiałej chęci nabycia rzeczy odpowiedniej, która często będzie służyć przez kilka sezonów. Wielu z naszych sprzedawców uważa, że korzystając z preselekcji, kupujący winien wzrokowo dokonać wyboru.

Był okres, kiedy sklepy wydawały kupującym karteczki z dokonanym podsumowaniem nabytych artykułów. W domu klient mógł sprawdzić, czy nie zapłacił za dużo lub za mało. Sklepy, które wydają takie karteczki należą już dziś do wyjątków. Trudno osądzić, jak kupujący postępują w wypadkach pomyłki na ich korzyść. Faktem jest jednak, że wiele sprzedawczyń chronicznie myli się... na korzyść własną.

Wyciąganie wniosków w sklepach z artykułami przemysłowymi. Fakt że klient prosi o zaden-

(Dokończenie na str. 6)

Czy umiemy dokonać wyboru?

Nie samym jazzem człowiek żyje

Do Złotorzy często przyjeżdżają zespoły teatralne lub estradowe. Mieszkańcy miasta spragnieni są bowiem rozrywek kulturalnych. W ostatnim okresie wystąpiło dość niepokojące zjawisko. Bilety na występy estradowe są wykupywane do ostatniego kresla, natomiast przedstawienia teatralne odbywają się często przy pustej widowni. Występ Teatru Rozmaitości w Wrocławiu w komedii „Łowcy głów” został odwołany, ponieważ sprzedano zaledwie około 15 biletów.

Fakty te budzą zrozumiałą niepokoj. Dlaczego tak się dzieje, że występy estradowe, mimo, że nie zawsze na dobrym poziomie — cieszą się powodzeniem, a dobre przedstawienia teatralne trzeba odwoływać?

Rady Zakładowe licznych instytucji zakupują kilka razy do roku dla pracowników bezpłatne lub częściowo odpłatne bilety na imprezy. Dziwnym trafem wykupują bilety na występy estradowe z pominięciem teatru. Każdy z nas od czasu do czasu lubi posłuchać muzyki jazzowej i piosenek, lecz czy są one w stanie zastąpić teatru? Wydaje się, że Rady Zakładowe winny wpływać na kształtowanie się zainteresowań kulturalnych, umożliwiają pracownikom bezpłatne korzystanie z przedstawień.

Naszym działaczom kulturalnym, przede wszystkim zaś kierownikowi Powiatowego Domu Kultury, chodzi o udostępnienie szerokiej publiczności wartościowych sztuk teatralnych. Ludzie ci ubolewają nad brakiem zainteresowania dla dobrego teatru.

Drogo nas kosztujący PDK ma właśnie rozbudzić w społeczeństwie umiłowanie teatru, skrzysztalować zainteresowania kulturalne. W realizacji tego zamierzenia winny pomóc Rady Zakładowe.

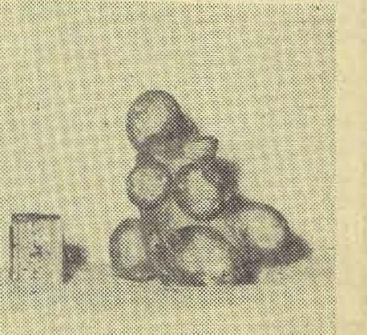
I. G.

Ziemniaczek dziwaczek

W przyrodzie zdarzają się niekiedy dziwy. Oto ziemniaczek — dziwaczek przedstawiony na naszym zdjęciu. Jest on dość duży (co widać w porównaniu do stojącego obok pudełka zapalniczek i ma ciekawy kształt.

Ziemniak wyrósł na polu rolnika ze wsi Sokolowice, Józefa Cieśliska.

Fot. Lesław Miller



(L. M.)



Tłumaczyła z ros. A. Kordys.

15

Jeżeli jesteśmy razem

L. JUSZCZENKO

To nie „Tu-104”, tu nie ma kucharzy w białych czapach, ani stewardes roznoszących czarną kawę. Jest tylko papierowa torebka na wszelki wypadek. Lecie! nisko tuż nad tajgą. Szare chmury przyciskały samolot do szczytów wzgórz. Za szybkami z przejrzystego pleksiglasu wiał śnieżny kurz.

Chwianie się samolotu wywoływało mdłości. Zojka wyjęła z torebki pomarańczę, przegryzła grubą skórkę i zaczęła wysysać sok.

Tichonow pochylił się ku niej: — Cierpliwości, wkrótce będziemy na miejscu. Wróciłeś dopiero wczoraj z Moskwy? Jak tam? — Nic nowego, stoi.

Samolot zanurzył się w mżącą śniegiem chmurę. Szare platy smagały skrzydła. Reflektor zaczął pokrywać się chropowatym szronem i Machorkin włączył wycieraczki.

Kurczowo trzymając się fotela, Zojka czekała chwili, kiedy wynurzą się z mrocznej chmury i nad głowami znów zalśni wiosenne słońce.

Ale w kabine mrok gęstniał. Zojka z niepokojem spoglądała na Machorkina. Samolot ostro piał się wwyż, silnik głucho warczał niby w wacie.

— Żebyśmy się tylko nie spóźnili! — zawołał do pilota Tichonow. — Bajdaczenko tego nie lubi. Nie zdolawszy przebić górnej warstwy chmur, samolot zaczął zniżać lot, wiatr gwizdał, potem w przerwie między

chmurami mignął ciemny skrawek ziemi. Przez zasłone śniegu Zojka ujrzała tajgę. Samolot mijał się nad wierzchołkami modrzewi. Leciał teraz nad lesistym pasmem pomiędzy wzgórzami. Skręcić nie było sposobu.

— Nie zimno wam? — zapytał Tichonow.

— Nogi mi zmarzły — odpowiedziała Zojka.

— Już wkrótce napijemy się gorącej herbaty.

Zojka widziała, że inżynier również jest niespokojny. Pewnie, nielatte jest zadanie pilota w takich warunkach meteorologicznych, mimo, że ma przed sobą na tarczy blyszczące oko radiokompassu. „JAK” znowu zanurzył się w wyjąca białą mgłę i w tej samej chwili doznał takiego wstrząsu, że Zojka złapała papierową torebkę. Po drugim wstrząsie zwała się na kolana sąsiada, na jego granatową tezkę ze złotymi literami „Do raportu”.

— Lećcie, będzie wam źle! — Tichonow zreżuczył wyciągnął twardą tezkę. Zojka przytuliła się twarzą do jego watawnych spodni z jedną tylko myślą: żeby to się wszystko jak najprędzej skończyło! Żeby przeloci!..

Nagle poczuła, że samolot wyrzucił wwyż jak gdyby chciał przeskoczyć górę. Silnik zawył dyszkantem, zaksztuścił się, pociągnął, znow się przewalił. Przytuliła do wacia Zojka czuła, że obsuwają się w dół z zawrotną wysokością i spadają, spadają, spadają... Tichonow wal. się na nią całym ciężarem ciała, a ona nie ma siły wyrwać się i zaczerpnąć tchu. Nagły cios, zgrzyt metalu, jakby samolot pętał na kawałki i Zojka leci gdzieś razem z Tichonowem

16

Sylwetki PPR-owców

(Ciąg dalszy ze str. 2)

tem okrażony byłem ze wszystkich stron. Przez kilka dni nie mogliśmy się wycwać. Zabrakło jedzenia, było zimno. Aktem partyzanckiego bohaterstwa było uderzenie na siły niemieckie. Przerwaliśmy się wreszcie, oddział nasz był bez porównania słabszy - wspomina tow. „Wicek”.

- Akcje sabotażowe na kolei i drogach publicznych były naszym stałym zadaniem - mówi dalej - wielu moich towarzyszy straciło w nich życie.

Specjalnym zadaniem było również porozumiewanie się z okoliczną ludnością, w sprawie przymusowych kontyngentów żywnościowych. Chłopi woleli stracić dobytek, niż oddać go w ręce Niemców.

W czasie mojej nieobecności w domu, gospodarstwo pod upadło. Żona wraz z dzieckiem, zagrożona przez SS w naszej rodzinnej wsi, ukrywała się po domach w innej okolicy, zarabiając zyciem na utrzymanie.

Po wyzwoleniu wróciłem do domu. Nie wiadomo było, od czego zaczynać gospodarowanie. Po pewnym namyśle wyjechałem na Ziemię Odzyskaną. Pracowałem w kilku legnickich instytucjach. Obecnie jestem monterem w MPCK.

Rozmawiała A. J.



Jerzy Portych

Rok 1942. W Ozorkowskich Zakładach Bawełnianych pracowało wielu doświadczonych KPP-owców. Niemcy weszli wśród załogi, były aresztowania, deportacje, szczytki.

Miałem wtedy 18 lat - opowiada towarzysze Portych. - Po likwidacji zakładów w Ozorkowie przeniosłem się do Poznania. Tam poznałem towarzyszy, członków PPR, którzy zapoznali mnie z programem partii, z celami i zadaniami, jakie postawiła przed partią chwila bieżąca - walka o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Początkowo, z powodu młodego wieku, nie powierzano mi poważniejszych zadań partyjnych. Zaczynałem od kolportażu prasy tajnej („Głos Poznania”). Zorganizowano w trójki partyjne, byliśmy w stałym kontakcie z Komitetem Partii miasta Poznania. W mojej trójce pracowałem razem z Janem Szuderem i Janem Szukowskim.

„Wpadłem” 13 czerwca 1944 roku, obaj moi towarzysze - 2 tygodnie wcześniej. Do sierpnia przebywaliśmy w więzieniu śledczym w Zabikowie. Stamtąd wywieziono mnie do Gross-Rosen, a po przymusowej kwarantannie, do obozu w Jelczu.

Byłem więźniem, kontakty polityczno-organizacyjne między towarzyszami były utrudnione. Czekaliśmy wciąż na dogodny moment ucieczki, na kontakty z zewnątrz, lecz sprawy te nie były łatwe.

Nadszedł dzień ewakuacji obozu w Jelczu. 15 stycznia 1945 roku pognano nas pieszo do Gross-Rosen, stamtąd do Buchenwaldu i Mauthausen. Z 6 tysięcy więźniów do Mauthausen dowieziono zaledwie 1500 osób.

Przed samym obozem - wspomina tow. Portych - kazano opuścić transport chorym, których rzekomo sklero-

Coraz piękniejsza...

W ubiegłym roku jak wykazało dokonane ostatnio podsumowanie - uzyskali dalszy postęp w dziedzinie poprawy wyglądu estetycznego i stanu sanitarnego Legnicy. Tak więc odnowiono elewacje na 68 budynkach, zainstalowano ponad 400 punktów świetlnych, w znacznej części jarzeniowych, założono 11 nowych skwerów i pasy zieleni, przy niektórych ulicach zainstalowano kilkadziesiąt pater kwietnych, odmalowano klatki schodowe w 120 budynkach i w takiej samej ilości klatek założono oświetlenie, zmodernizowano 45 sklepów detalicznych. Równocześnie w drodze czynów społecznych i w oparciu o pomoc materialową ze strony MZBM mieszkańcy Legnicy odmalowali około 20.000 okien, kilkaset bram wejściowych do budynków, naprawili kilkadziesiąt ogrodzeń, założyli kilka nowych ogródków zabaw dziecięcych. Jak wykazała kontrola stanu sanitarnego i wyglądu estetycznego Legnicy, przeprowadzona ostatnio przez komisję wojewódzką, można się spodziewać, że miasto nasze uzyska jedno z czołowych miejsc w ostatecznym podsumowaniu wyników konkursu czystości i estetyki województwa wrocławskiego.

Ostatnio Prezydium MRN zatwierdziło plan porządkowania miasta na rok 1962, stanowiący wyznacznik 5-letniego programu uporządkowania i upiększania Legnicy. W zakresie gospodarki komunalnej i mieszkaniowej plan przewiduje między innymi wykonanie nowych elewacji na 40 budynkach będących w administracji miejskiej oraz na 25 budynkach administrowanych przez zakłady pracy. Między innymi nowe elewacje otrzymają domy przy ulicy Jaworzyńskiej od skrzyżowania z ulicą Lampego do rogu ul. 1 Maja oraz nie odnowione jeszcze domy przy ulicach Galińskiego, Wrocławskiej, Lenina, Muzealnej, a także niektóre domy przy ul. H. Sawickiej i Drukarskiej. Ponadto nowe elewacje otrzymają budynki Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ul. Lampego, Technikum Ekonomicznego przy pl. Słowiańskim, Browaru i szeregu innych.

W roku bieżącym miasto otrzyma 244 nowe punkty świetlne. Oświetlenie jarzeniowe zostanie zainstalowane przy ulicach Marchlewskiego, H. Pobożnego, B. Chrobrego, Kościelnej, Niedziałkowskiego, Polnej, Czarnieckiego, Sądowej, Brackiej, Rzemieślniczej, Drukarskiej, Łowickiej i innych. Oświetlenie jarowe zainstalowane zostanie przy ulicy Kwiatowej, Hutniczej oraz przy wszystkich ulicach położonych po obu stronach Alei Gen. Świerczewskiego.

W związku ze wzrastającym tempem budownictwa mieszkaniowego nie przewiduje się w bieżącym roku zakładania nowych zieleńców i skwerów na terenach poroźbiorkowych tym bardziej, że w ciągu ostatnich 3 lat wykorzystaliśmy na założenie 35 nowych skwerów, właściwie wszystkie nadające się do tego celu tereny. Będą natomiast zakładane przyuliczne pasy zieleni, zwłaszcza w górnych częściach ulic Chojnowskiej, Poznańskiej i Świerczewskiego. Zainstalowanych zostanie dalszych co najmniej 40 estetycznych pater kwietnych.

Główny wysiłek skierowany zostanie na dalsze podniesienie estetyki parku oraz zieleńców.

Dużą wagę przywiązuje Prezydium MRN do rozwinięcia na szerszą skalę robót drogowych. Ułożone zostaną chodniki, między innymi w górnej części ulicy Wrocławskiej, przy ulicy Powstańców, po drugiej stronie ulicy Świerczewskiego, przy ul. Białogórskiej i innych. Będzie przeprowadzona naprawa nawierzchni ulic na peryferiach miasta,

Nowinki komunikacyjne

Na wiosnę instaluje się w dalszych dwóch punktach sygnalizację świetlną, a mianowicie: na skrzyżowaniach ulic Chojnowskiej i Galińskiego oraz Lenina i placu Słowiańskiego. Koszt instalacji jednego punktu wynosi blisko 200 tysięcy zł. Ponadto uzupełni się brakujące znaki drogowe i drogowożakazy.

Wydział Komunikacji Miejskiej nie tylko wydaje, lecz także odbiera pozwolenia na prowadzenie pojazdów mechanicznych. W ubiegłym roku - za pięć lat, jazda z nadmierną szybkością i spowodowanie wypadków - 98 osobom odebrano prawa jazdy. (lemit)

które są szczególnie pod tym względem zaniedbane.

Przewiduje się przeprowadzenie remontu oraz zainstalowanie nowego wyposażenia co najmniej w 45 placówkach oraz zainstalowanie 12 nowych neonów. Na marginesie należy dodać, że w ubiegłym roku miasto otrzymało 10 estetycznych reklam i szyldów neonowych.

Szerokim frontem będą kontynuowane prace związane z porządkowaniem budynków i ich otoczenia. Między innymi ze środków MZBM odnowione zostaną klatki schodowe w 110 budynkach z równoczesnym zainstalowaniem w nich oświetlenia. Robotami tymi będą objęte wszystkie budynki umieszczone w planie kapitalnych remontów oraz niektóre budynki szczególnie pod tym względem zaniedbane. Niezależnie od tego w celu podniesienia poziomu estetycznego i stanu sanitarnego obiektów w fabrycznych, szkół, zakładów służby zdrowia i urządzeń użyteczności publicznej. Znaczna część tych prac wykonana będzie w czynnie społecznym.

Nadal i ze wzrastającym wciąż nasileniem prowadzone będą prace nad dalszym wydatnym podniesieniem poziomu estetycznego i stanu sanitarnego obiektów w fabrycznych, szkół, zakładów służby zdrowia i urządzeń użyteczności publicznej. Znaczna część tych prac wykonana będzie w czynnie społecznym.

Również w czynnie społecznym wykonana będzie większość prac związanych z budową ośrodka sportów wodnych i wypoczynku nad jeziorem kunickim.

Wszystkie nasze zamierzenia w zakresie porządkowania stanu w miastach i w znacznej części praktyczną realizację wniosków i postulatów ludności zgłoszonych w okresie kampanii wyborczej. Wysiłki te odnosią jednak w pełni zamierzony skutek tylko wtedy o ile równoległe sami mieszkańcy będą wykazywali coraz większą troskę i dbałość o stan powierzonych im budynków i mieszkań. Wiele na tym polu zmienić się na lepsze w ciągu ostatnich lat nie widać jeszcze jakże często spotykamy się z jaskrawymi faktami dewastacji budynków, a w najlepszym wypadku obojętności wobec tych faktów. Konieczne jest również dalsze usprawnienie pracy administracji domów na odcinku zarządzania budynkami, w której to dziedzinie przygotowujemy się nowe pomysły organizacyjne.

I. PRÜSSLER

- 17 -

jeszcze nie rozumiejąc, co się stało, zanim zdążyła poczuć lęk.

I oto zapanowała wielka cisza. Potem ktoś szarpnął ją brutalnie za ramiona. Zojka otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Machorkina - bez czapki, szpeznego, z obłąkanym wzrokiem.

- Żyje! - zdziwił się Machorkin. Takie postawienie kwestii zmusiło Zojękę rozejrzeć się. Samolot zarył silnikami w śnieg, kabina wisiała z boku, Zojka zaś leżała na worku z poctą. Z jej otwartych rąbek pod różnej wysypały się pomarańcze. Podniosła się i dotknęła swego ramienia: niechybnie będzie śnieg.

Uwięziony między siedzeniami Tichonow kiął. Lziw, że się tam zmieścił.

- Ach, ty ofermo! - schrypniętym głosem powiedział Tichonow.

Wśród przeraźliwej ciszy pod samolotem coś zibulgotało, jak gdyby pękła pod nim bańka gazu błotnego. Wiatr gwizdał, przezroczyła kopuła kabiny zaczęła pokrywać śnieg, wokół szalała zamieć. Było ciemno jak o zmierzchu. Tichonow cisnął pod siedzenie swą granatową teczkę, ze złotym napisem „Do raportu”

- Przylecieliśmy!

Machorkin bez słowa, powoli zapiął kurtkę i włożył czapkę odwiekając bodaj na chwilę to, co nieuchronnie czekało go za progiem kabiny. Potem gwałtownie szarpnął drzewiczki kabiny i wyskoczył.

Dopiero wtedy Zojka oprzytomniała i zapytała: - Powiedźcie, co się właściwie stało? Tichonow milczał.

Za drzewiczkami, gdzie znikł pilot wyjął miotała się mokrą kwietniowa zawierucha.

5

Wyskoczywszy z samolotu Tichonow rozejrzął się. W młocnej mgłę nie widać było ani drzewka, ani krzaczka. Tylko śnieg, śnieg, śnieg, który gwizdząc smagał obudowę samolotu. Nawet na śmigle wisiały już ciężkie, lepkie płat śniegu.

Siedemdziesięciu ośmiu dobrych ludzi

Żle się działo Zofii S. w domu syna. Przez wiele lat prowadziła mu gospodarstwo i wychowywała wnuki, aż wreszcie siły zaczęły ją opuszczać i przestała być potrzebna. Synowa postanowiła wziąć do domu swoją matkę, znacznie młodszą od siebie. Dla 80-letniej Zofii S. zaczęło się straszne życie. Bito ją i maltretowano. Trudno dziś przewidzieć, jaki los spotkałby staruszkę, gdyby nie przyszedł jej z pomocą przypadek. Pewnego dnia, dotknięta paritą przez syna, wyszła z domu i płacząc gorzko, podreptała ulicą bez celu. Spotkali ją dobrzy ludzie. Zaopiekowali się nią i dzięki ich staraniom została umieszczona w Domu Starców gdzie żyje spokojnie i pogodnie. Ludzie, którym staruszka zawdzięcza pomoc, to Maria Daszkiewicz, Tadeusz Sztac i Witold Zajęczkowski.

Wdowa Helena S., wiodła ciężkie życie we wsi Lipce. Dobrych ludzi zajął się nią i jej dziećmi. W listopadzie ub. r. otrzymała ładne mieszkanie w Legnicy. Wiele serdecznej pomocy, opieki, życzliwości doznała od Genowefy Wasilewskiej, o której opowiada ze łzami wzruszenia.

Dobrych ludzi zainteresowała się losem nieszczęśliwych dzieci wyrodnej matki, Wiktorii S., która niedawno stanęła przed Sądem w Legnicy.

Któż to są ci ofiarni ludzie, wyciągający pomocną dłoń do nieszczęśliwych, opuszczonych, wykluczonych?

Nazywamy ich opiekunami społecznymi i raczej mało wiemy o ich przeobrzymych zadaniach, o pracy trudnej i bardzo odpowiedzialnej.

Każdy dzień przynosi im nowe sprawy: Tam umarł ojciec, jedyny żywiciel rodziny. Trzeba zająć się wdową z czworgiem dziećmi, pozostającą w tej chwili bez środków do życia. Tu znowu oczekuje pomocy zabiedzona, niezaradna kobieta. Jej mąż jest alkoholikiem. W domu nędza. Dzieci chore i głodne. Jeszcze dziś trzeba odwiedzić samotną, chorą staruszkę. Trzeba zaopiekować się dziewczyną, która uciekła z domu. Zaopiekować się dzieckiem maltretowanym przez matkę, dzieckiem niedorozwiniętym, dzieckiem osieroconym.

Ci dobrzy ludzie, za swą niezwykle ważną działalność społeczną otrzymują jedną tylko, ale chyba najpiękniejszą nagrodę: wdzięczność ludzką i głębokie uznanie i szacunek, jakim darzy ich nasz Rząd, Partia i całe społeczeństwo.

Pomoc i udział opiekunów społecznych w rozwiązywaniu trudnych spraw ludzkich okazały się ogromnie potrzebne i cenne. Konieczność dalszego rozwijania form pomocy społecznej podkreślają stale nasze władze partyjne i rzą-

dowe, dając do stworzenia takiego systemu pomocy społecznej, aby ludzie, którzy tej pomocy potrzebują, zawsze ją znaleźli, żeby to osiągnąć, trzeba jednak zespolonego wysiłku całego społeczeństwa i państwa.

Przyjrzyjmy się teraz, jak przedstawiają się te sprawy w naszym mieście, w którym - niestety - opieka społeczna ma szczególnie wielkie pole do działania.

Miejska Rada Narodowa korzysta z współpracy 78 opiekunów społecznych. Te 78 osób, które samodzielną pracą tworzą działalność społeczną, nie są w stanie sprostać coraz większym zadaniom zważywszy, że czynności opiekunów wymagają nierazduko ciągłego czuwania, stałej opieki, szczególnie nad rodzinami wyklętymi, ludźmi chorymi czy kalekami.

Dotychczasowa analiza sytuacji wielu osób wykazała, że tylko utrzymywanie z nimi stałego kontaktu, umiędzynawianie na ich losy, mogą przynieść rozwiązanie całokształtu sprawy.

Np. rodzinie Jana Ch. udzielono wszechstronnej pomocy. Niestety - podjęty przez opiekunów społecznych trud nie zdał się na wiele i nie przyniósł wydatnej zmiany w trybie życia tej wyklętej rodziny. Gdyby jednak można było roztoczyć nad Janem Ch. opiekę ciągłą, stworzono by większe możliwości włączenia go do normalnego życia.

I tu właśnie tkwi sedno sprawy. Trzeba więc rozwijać, polecać działalność Komitetu Pomocy Społecznej z organizacjami społecznymi, komitetami blokowymi, Ligą Kobiet.

Myśli o tym i dąży do rozwinięcia takiej właśnie formy pomocy nasza Miejska Rada Narodowa. Społeczeństwo legnickie niewątpli-

wie zechce przyoznać się do realizacji tych dążeń. A jeśli ludzie uspołecznieni wezmą udział w nienależności pomocy nieszożefitywnym, jeśli członkowie komitetów blokowych będą wywierać odpowiedzialny wpływ na osobników zwieźniętych - łatwo będzie wytworzyć odpowiedzialną opinię wokół ludzi, których życie powinno ulec zmianie. Jeśli więc wszyscy warościowci obywałe naszego miasta (a jest ich przecież bardzo wielu) podejmą akcję opieki społecznej chociażby w swoim komitecie blokowym - dotychczasowa liczba 78 opiekunów społecznych wzrośnie stokrotnie - a przecież właśnie o to chodzi.

K. F.

„Huczna” zabawa!!

Trudno o bardziej adekwatne określenie zabawy sylwestrowej w Gospodzie Ludowej w Prochowickim. Była istotnie tak huczna, że około północy wskutek nagłego potężnego wybuchu wyleciało kilkanaście szyb w oknach. Kilka urucznych prochowickanek zemściło w objęciach partnerów i cudenie ich - tak twierdzą złośliwi - przypominało tradycyjny dyngus.

Jak poinformowały nas władze MO, o podłożeniu paszury pod drzwi gospody podejrzewa się przebywającego na urlopie A. K., u którego niektórzy uczestnicy zabawy widzieli przednio ów ładunek wybuchowy.

Jak było faktycznie, wyjaśni dochoőenie prowadzone przez Komendę Powiatową MO i Komendę WSW w Legnicy.

Ogłoszenia drobne

- UNIWAŻNIA SIĘ zagubioną legitymację służbową nr 1690 na nazwisko Janina Strzelczyk, wystawioną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Ziotoryi. D-25
- UNIWAŻNIA SIĘ zagubioną legitymację służbową nr 1779 na nazwisko Stanisława Konarska, wystawioną przez Inspektorat Oświaty Prez. PRN w Ziotoryi. D-26
- ZGUBIONO przepustkę do Zakładów Dzielwarskich „Milana” w Legnicy wydaną na nazwisko Łysik Regina. D-20
- ZAMIEŃNIĘ mieszkanie dwa pokoje z kuchnią w Ziotoryi (óródmieście) na podobne lub większe w Legnicy. Wiadomość: Ziotoryja, ul. Kłasztorna 17 m 11, Jan Morski. D-22
- ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Zasadniczą Szkołę Hajdułową w Legnicy na nazwisko Szmołag Danuta. D-23
- SPRZEDAM psa 8-miesięcznego dołka. Wiadomość: Legnica, ul. Zwłrcik i Wigury 57, I piętro, Makowski. D-29
- WICEPRZEWODNICZACEMU Prez. MRN w Legnicy Panu Stanisławowi Jambrowi - za niezwykle życzliwe i serdeczne załatwienie mej trudnej sprawy - tą drogą składam gorące podziękowania. Dioniza Nawarska D-24
- ZGUBIONO portfel z dokumentami: legitymacją służbową wydaną przez Prochowickie Zakłady Białoczerwne, legitymacją tramwajową Wydaną przez MPK w Legnicy oraz bilety miesięczne PKS i tramwajowy na m-c styczeń br. - na nazwisko Słipeńczuk Anna. D-21
- ZGUBIONO przepustkę stałą osobową nr 16 wydaną przez Legnickie Zakłady Przelwórstwa Gwocowo-Warzynego - na nazwisko Biondek Hieronim. D-27
- DOKTOROM Panu Antonemu A-braszko i Pani Marii Dziupla oraz całemu personelowi Szpitala Nr 2 w Legnicy - za troskliwą opiekę w czasie choroby moich synków - składam serdeczne podziękowania. Maria Zajęczkowska. D-28

- 18 -

„JAK” trafił nartą na takie właśnie miejsce, zatoczył krąg, przy czym metalowe zakończenie skrzydła niby nożem przejechało po bagnie, krzakach i kępacach mchu. Brnatne bryzgi błota legły wachlarzem na śniegu. W przeciętej skrzydłem bruzdzie zbierała się już ciemna tofiasta woda.

Samolot zadarłszy lewe skrzydło wisiał nad przekiętą topielą.

Nie mógł już unieść się w powietrze. Machorkin postąpił kilka kroków w bok. W śnieżnej za- dymce zamajaczyła ciemna ściana tajgi: skraj, bagna, ha- szywe. Poszedł w innym kierunku i przeszedłszy jakieś sto metrów natknął się na zwal pni. Pod nogami chlupało roz- lażając torfowisko.

A może mieli szczęście, że trafili na to miejsce. Dzięki temu samolot zatrzymał się na bagnistej piędzi gruntu.

I cóż mógł poradzić, na to, że oblodzony samolot rzuciło ku wzgórzom, na ostropek spalonego lasu, na czarne ostre włócznie modrzewi? Zdażył tylko dobrać gaz i przetrzucić „JAK-a” przez wzgórze. Zbyt mocno jednak nacisnął ster. Samolot stracił równowagę i ukośnie ześliznął się skrzydłem w ślepy zamęt śnieżyicy. W ostatniej sekundzie zrozumiał, że to nie głęboki śnieg, lecz pokryta śniegiem ziemia. Zgasił silnik i zdażył wyrównać maszynę, aby po- liżliżem uderzyć w bagnó.

Wszystko zgodnie z podręcznikiem. Pozostaje teraz zastoso- wać paragraf 574 „Instrukcji lotu”: „przy pomocy „dio- telefonu” sygnał trwogi nadaje się słowem Bieda!”

Machorkin trzymał w zbiegniętych wargach papierosa i uporczywie pocełał zapalniczkę, nie rozumiejąc że głośno wskutek wiatru.

Kto tu winien? Wszyscy po trochu. Na łądzie i w powie- trzu. Synoptycy spóźnili się z ostrzeżeniem, a on sam nie domyślił się we właściwym czasie zmierzid kurs, ominąć front śnieżyicy. A jednak odpowiedzialny jest on, Mikolaj Machorkin! Oto jego pierwszy milion kilometrów, taki z niego dowódcą samolotu odrzutowego! Nie zdażył nawet krzyknąć na ziome: „Bieda!” Zamieć zniosła go tam, gdzie dabeł mówił dobranoc. Nikt go jutro nie będzie szukał na tych moczarach. Poszukiwania rozpoczyna się w innym kwad- racie, na trasie Zaskówny-Kłuczewo.

Kiedys wreszcie i ta wylecia. nie kiedy? (Ciąg dalszy nastąpi)

Nieudany obraz Legnicy

Powrót Ziemi Zachodnich do Polski w 1945 r. zrodził pilną potrzebę poinformowania szerokiego ogółu o naszych prawach historycznych do tych terenów. Pojawili się więc cenne i dziś jeszcze prace zbiorowe Instytutu Zachodniego typu „Dolny Śląsk”, czy „Oblicze Ziemi Odzyskanych”, przygotowane dzięki inicjatywie jednej z instytucji wydawniczych. Nie brak było i prac indywidualnych. Autorem jednej z nich pt.: „200 miast wraca do Polski” był dr Władysław Jan Grabski, znany literat.

Książka Grabskiego miała przed 1950 rokiem dwa wydania. Zalecono ją do bibliotek naukowych. To powodzenie sprawiło, że w 1960 roku obdarzono nas trzecim wydaniem o nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Zmieniony tytuł wymienił już 30 miast. Niestety w pogoni za ilością zapomniał autor o jakości. Nie sposób też przy maksymalnej wyrozumiałości uważać książkę za „Informator Historyczny”, jak podpowiada informacja podtytułowa. Jako przykład niedopuszczalnego wprost stosunku do tematu, dość zaznaczyć, że autor nie uwzględnił właściwie do-



robu polskiej nauki historycznej minionego piętnastolecia. Skutki takiego postawienia sprawy obserwujemy również w artykule poświęconym Legnicy. Zajmuje on 12 stron dużego formatu. Z miast województwa wrocławskiego jedynie Swidnica została tak obszernie potraktowana. W tekście znaleźć się 6 ilustracji. Obwolute książki zdają reprodukcje trzech efektownych plecionych ksiąg legnickich. Niestety treść nie daje powodów do zadowolenia.

Bardzo różnorodny materiał nie jest właściwie usystematyzowany. Wbrew tytułowi autor mówi więcej o ksiągach legnickich, niż o samym mieście. Wiadomości mają charakter fragmentaryczny. Trudno sobie wyrobić na ich podstawie pojęcie o historycznej

drodże Legnicy. Autor nie ostrzegł się ponadto niedopuszczalnych wprost błędów i niedokładności.

Na wstępie błędna informacja o położeniu Legnicy. Nie leży przecież ona nad Czarną wodą, lecz nad Kaczawą.

Stosunkowo duży ustęp poświęcony jest etymologii nazwy Legnicy. Autor nie dochodzi jednak do żadnego konkretnego wniosku i kończy nic nie mówiącym stwierdzeniem, że nazwa „daje nam dużo do myślenia”.

W innym zdaniu miejsce mowa jest o nieistniejącym klasztorze kartuzów. Niestety, nie leżał on za Bramą Głogowską, ale na drugim brzegu Kaczawy. Stąd nazwa całego późniejszego przedmieścia Kartuzy. Kościół przy klasztorze kartuzów był pod wezwaniem Męki Pańskiej, a nie św. Feliksa i Adakta, jak przedromkański kościółek na Wawelu. A w ogóle nie bardzo rozumiem po co to szczegóły w książce typu „300 miast...”

wystąpiło przy opisie bitwy z Tatarami pod Legnicą w roku 1241. Tak więc najędźszy według dr W. J. Grabskiego mieli wargnąć na Śląsk za spustoszenia Moraw. Tymczasem rzecz miała się zupełnie przeciwnie.

Nieścisła jest wiadomość, że Tatarzy nie opanowali miasta Wrocławia. Zostało ono spalone przez samych mieszkańców. Utrzymał się tylko gród na Ostrowiu Tumskim. Żadne źródło nie wspomina o udziale rycerstwa kujawskiego w bitwie. Władza Henryka Pobożnego rozciągała się jedynie na część Wielkopolski. Nikt też dziś poważnie zajmujący się historią nie oblicza Tatarów w bitwie pod Legnicą na 50 tys. ludzi, a strony polskiej na 30 tys., czy sił biernie zachowującego się króla czeskiego na 40 tys. i 6 tys. posiłkujących go Niemców. Autor nie mógł znać najnowszego studium prof. G. Labudy, ale powinien znać publikacje Kuczyńskiego, Pieradzkiej i Kurkowskiego.

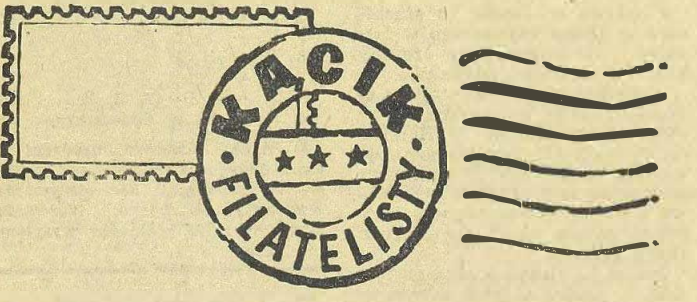
Warto także zacytować próbkę opisu bitwy pod Legnicą: „Polacy mężnie wyrzynali pierwszą atak i myśleli o natarciach, gdy Tatarzy doświadczeni w forteku, zmylili trywog atakujących Słowian wyuczonego wolaniem „bchojcie, bchojcie”. Co w wszystkim znaczy, wyjaśnić prawdopodobnie nie mogłby sam autor tych słów.

W bitwie pod Legnicą, jak wiadomo, Tatarzy użyli nieznanych w ówczesnej Europie środkowej walki. Według W. J. Grabskiego wyglądało to następująco: „Tatarzy walczyli straszliwymi i dymami przerażającymi i mylącymi niedoświadczonych, a Europejczycy byli z tym jeszcze nie oswojeni i pierzchali”

Obrazek zaiste baśniowy!

Według autora „300 miast” Henryk Pobożny rozegrał wprawdzie tragiczną dla siebie, „ale zbawienną dla reszty Śląska bitwę”. Jak wyglądała w istocie rzecz ta zbawienna? Kraj zniszczony. Przedstawiciel idei zjednoczenia ziem polskich pod przewodnictwem Piastów Śląskich ginie. Śląsk rozpada się na coraz to drobniejsze ksiąstewki i traci związek polityczny z resztą ziem polskich na kilkaset lat. Sam proces likwidacji rozbicia dzielnicowego Polski opóźnia się prawie o pół wieku.

W świetle tych uwag wydaje się dostatecznie jasne, że książkę Grabskiego nie można traktować jako źródła wiedzy historycznej o Legnicy.



POLSKA. 30. XII. 1961 r. wyszła nareszcie zapowiadana od 3 miesięcy seria znaczków państwowych „Gwiazdy chronione”. Seria składa się z 12 znaczków o wartościach 20 gr. Techniki-Ilustracje w kolorach szaro-pomarańczowym, czerwonym, zielonym i granatowym, 30 gr. Biegacz - fiolkowy w kol. jasnoniebieskim, ciemnoniebieskim, czerwonym i fioletowym, 40 gr. Nadobnie alpejska w kol. żółto-zielonym, niebiesko-fioletowym i granatowym, 50 gr. Kozioróg - debosz w kol. jasno- i ciemnoniebieskim, fioletowym, zielonym, brązowym i czarnym; 60 gr. Biegacz - złocisty w kol. różowo-fioletowym, czerwonym, zielonym i czarnym, 80 gr. Żelonek w kol. jasno- i ciemnoniebieskim, brązowym i czarnym, 1,15 zł. Niepylak - mnemotyma w kol. ultramaryna, złotym i czarnym, 1,35 zł. Trupia - główka w kol. błękitnym, złotym, brązowym i czarnym, 1,50 zł. Pół - zeglarz w kol. ciemnoniebieskim, czerwonym, czarnym i czarnym, 1,55 zł - Niepylak - apollo w kol. różowo-fioletowym, jasno-złotym, czerwonym i czarnym, 2,50 zł - Mrówka - Rudnica w kol. zielonym, brzo-

wym i czarnym, 5,60 zł - Trzmiel w kol. różowo-brązowym, kanarkowym i czarnym. Znaczkę są ładne, starannie wykonane na papierze kredowym formatu prostokątnego i kwadratowego.

4. I. 1962 r. weszły do obrotu znaczki wydane z okazji XX rocznicy PPR. Znaczkę w ilości 5 sztuk wszystkie w cenie 60 gr. o prawie jednakowym rysunku (różnica w rysunku postaci) w kolorach czerwonym i czarnym oraz szaro-fiolet. i szaro-zielonym.

CZECHOSŁOWACJA. W ramach emisji znaczków propagujących Światową Wystawę Znaczków Pocztowych w Pradze zostanie wydany blok 5x5 Kcs. Na znaczkach będzie widok Pragi i odpowiadające napisy. Znaczkę będą wielobarwne. W roku 1962 już w pierwszym kwartale zostanie wydana seria znaczków poświęcona tematowi ciągłej tęsknoty człowieka do opuszczenia kosmosu. Znaczkę projektował akad. malarz Fr. Hudecka zupełnie nową oryginalną techniką rysunku. Z. P.

Ale skończmy tym przykładem dawne dzieje. Jak wyglądała nowsze?

Według Grabskiego w końcu XIX w. istniała jeszcze w Legnicy Akademia Rycerska i uczyła junkrów pruskich prowadzenia wojen zaborczych. Całkowicie nieporozumienie. Akademia należała dawno do przeszłości. W jej dawnym budynku mieściła się zwykła szkoła średnia ogólnokształcąca.

Niedobrze jest również z historią miasta po 1945 r. Między bajki należy włożyć zniszczenie w Legnicy 1377 budowli podczas działań wojennych i obrócenie w gruzy 60 procent miasta. Nie odpowiada też prawdziwie informacja o odbudowie po wojnie 49 tys. izb. Podobne liczby podają i inni autorzy. Niech to usprawni wiedli chociaż częściowo dr W. J. Grabskiego.

Fabryki Przewodów Nawojowych nie tylko nie wybudowano w 1956 r. ale w tym czasie nawet nie rozpoczęto budowy.

Trudno też pojąć logikę takiego np. zdania: „Z zabytków architektonicznych odnowiono piecizolowice ocalone od zniszczenia w 1945 r. ruiny zamku piastowskiego...”

Sylwetki Piastów legnickich, zajmujące ponad połowę całego artykułu, przypominają metodą ujęcia najlepsze wzory kronikarskie i mogą być wzorem kiepskiej popularyzacji. Wystarczy dla przykładu sięgnąć po próbkę z materiału dotyczącego ostatniego Piasta. Według autora „300 miast...” piętnastoletni Jerzy Wilhelm w zarządzie księstwem „dawał sobie lepszą radę niż wielu dorosłych poprzedników”. Słowem tym brak niestety pokrycia w faktach.

Śmierć ostatniego Piasta według Grabskiego „była szczegółnie ważna” nie tylko dla Legnicy, ale i dla Europy nawet. Niestety mówiąc językiem Talleyranda, dla polityków XVII w. nie było to żadne wydarzenie, ale po prostu wiadomość. Ks. Jerzy Wilhelm, mimo swego dostojnego pochodzenia, był we współczesnej mu Austrii tylko jednym z feudałów kresowych.

Fundatorką Mauzoleum Piastów w Legnicy nie była żona ostatniego Piasta, gdyż jej jako piętnastoletni chłopiec nie miał, ale matka.

Pomijanie przez autora „300 miast” najnowszej literatury historycznej najdobitniej jednak

Okiem kobiety

Tłusty zajac

W sklepie mięsnym zastałam kilka kobiet. Jedną z nich oparta łokciem o ladę snuła jakąś opowieść. Pozostałe słuchały a raczej musiały słuchać.

— ...no i właśnie dlatego kupiłam tę wtróbrę i boczek — wyjaśniła klientka. — Zajac jest bardzo tłusty. Mówię pani, jak koń. Kuzyn mi go przywiózł w prezencie. Był u niego na wsi i tam mu dała Zona kuzyna to taka, wie pani. Zajęca ani pasztetu to wcale nie umie zrobić, ale co innego to hm... umie. Nie będę jej obgadawać, bo co mi tam do niej, ale żal mi kuzyna. Ona ciągle lata po jakichś zebrańkach, że to niby pracuje społecznie a dom zaniedbany. U mnie to całkiem inaczej. Człowiek troszczy się o wszystko. Mój stary też w domu pomoże, chociaż ma te swoje „hoppy”, jak to teraz nazywają i do późnej jesieni siedzi nad wodą i łowi ryby...

Nie dowiedziałam się już niczego więcej o żonie kuzyna i innych sprawach związanych z tłustym zajacem, bo wyszłam ze sklepu.

Nieco później zaniósłam pantofle do naprawy i zastałam u szewca kobietę opartą o kontuar. Jej głos wydał mi się jakiś znajomy. Właśnie mówila:

— ...zajac jest bardzo ciężki i tłusty jak koń. Kuzyn mi go podarował. Kuzynka to znaczy jego żona niczego nie umie zrobić, nawet zajaca. Nie będę jej obgadawać, ale to latawiec i fiadra...

W drodze powrotnej do domu wstąpiłam jeszcze do sklepu spożywczego i stanęłam w proggu przerażona. Nie, nie myślałam sie! Oparta o ladę stała ta sama kobieta.

— ...jak koń, proszę pani, ciężki i bardzo tłusty — mówiła do sprzedawczynie. Dostałam od kuzyna, bo jego żona, to szkoda mówić. Nie jestem taka, żeby obgadawać...

Ogarnęła mnie fala współczucia ale dopiero po chwili uświadomiłam sobie — dla kogo. Nie żałowałam przecież zajęca, ani kuzyna, ani jego żony, która zajęca nie umie, a co innego umie. Współczułam serdecznie mężowi tej kobiety, który ma takie miłe hobby i lubi łowić ryby, a jego polowica ma wręcz fatalne hobby i łąwi słuchaczy we wszystkich sklepach, dla słuchających opowiadać.

P.S. Na wszelki wypadek proszę wszystkie osoby noszące krawaty i spodnie, aby tego opowiadania nie czytały, bo jest ono przeznaczane tylko dla nas, kobiet.

K. F.

Akcja gorących serc

Cóż może być piękniejszego od uśmiechu na twarzy dziecka, którego życiu mało już radości.

W Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Legnicy przebywa ponad 100 takich właśnie dzieci i trzeba dać im nie tylko dobrą opiekę, ale również rozrywkę. Grono pedagogów wykorzystuje wszelkie możliwości dostarczenia wychowankom Pogotowia rozmaitych rozrywek, co jednak uzależnione jest od posiadanych na te cele funduszy.

Na szczęście społeczeństwo legnickie okazuje coraz żywsze zainteresowanie losem dzieci przebywających w Pogotowiu Opiekuńczym. Dowodem tego są przykłady godne naśladowania Dzieci z Pogotowia zostały zaproszone przez Dyrekcję Państwowej Szkoły Muzycznej w Legnicy na koncert, który odbył się w połowie grudnia ub. r. W koncercie wystąpili uczniowie Szkoły i Ogniska Muzycznego. Po koncercie nie było końca

komentarzom, uwagom, spostrzeżeniom, w których czasem przewijała się nutka zazdrości:

— Ja bym też chciał tak grać, — ja chciałbym grać na fortepianie.

— a ja na skrzypcach — mówili słuchacze, dzieląc się wrażeniami.

Nie zapomniano również o podarkach dla dzieci w Pogotowiu. Komitet Opiekuńczy Rej. Spółdzielni Ogrodniczej obdarował je licznymi upominkami. Młodzież z internatu Technikum Ekonomicznego wykonała dla nich śliczne lalki i pomysłowe zabawki. Uczennice Technikum zorganizowały w Pogotowiu „godzinę bajek”, która okazała się niezwykle atrakcyjną rozrywką.

Za naszym pośrednictwem dzieci z Pogotowia składają serdeczne słowa podziękli i uznania dla wszystkich, którzy o nich pamiętali.

K. F.

BABKA

Frank jest chłopakiem do rzeczy. Pracuje jak szatan, dobrze zarabia i ma powodzenie u dziewcząt. Tam gdzie jest Frank, zawsze coś się dzieje. Nasza pączka nie może się bez Franka obejść.

Przed świętami zaczęliśmy planować, co zrobić. Jedni chcieli całe święta przepasać, inni urzą-

dzić prywatkę. Zgodziliśmy się na prywatkę. W drugie święto. Wszystko było już dokładnie omówione, gdy nagle Frank zaczął się wycofywać. Powiedział, że niestety będzie miał całe święta zajęte.

Prosiłiśmy go, namawialiśmy — nie pomogło.

— Co będziesz robił? Do fabryki idziesz, czy na ryby?

Nie chciał początkowo powiedzieć, ale ześmy go przydusił i zmógł. Powiedział, że przyjeżdża do niego babka.

— Ach, tak! — oburzyliśmy się. — Uważasz, że jesteśmy takie kotki, że nas nawet ze swoją babką poznać nie chcesz?

Frank powiedział, że tego nie rozumiemy i żebyśmy mu dali święty spokój. Daliśmy mu więc spokój. Niech sobie nie myśli, że nam — jak bardzo na nim zależy — w pierwsze święto jakos obeszliśmy się bez Franka, choć markotno było. Drugiego dnia nie wytrzymałiśmy. Wzieliśmy jakieś słodczyce, wino, Wacek nawet kwiaty kupił i przysiężmy do Franka. Niech się obrazi, a e musimy zobaczyć to jego cudo. Musi to być jakiś rzadki okaz. że ją tak chowa przed oczami przyjaciół! Przez całe święta chce się z nią melinować? Nie ma! Jeden dzień gruchania we dwoje wystarczy.

Zadzwoniliśmy do Frankowych drzwi. Poprawiliśmy krawaty.

Otworzył nam po chwili. Minął mocno niezadowolony. O mało nie zatrasnął nam drzwi przed nosem, ale Wacek przeczornie włożył nogę w szparę i podsunął pod nos bukiet.

Frank ustąpił.

Rozebraliśmy się w przedpokój, przyczesałiśmy włosy. Wacek rozrzucił swój bukiet.

Weszliśmy do pokoju.

— Tu są moi koledzy, babciu. Koniecznie chcieli cię poznać — powiedział Frank, a pęda wykrzywiła mu się w zgrzyblwym uśmiechu.

Zdębiłiśmy.

Przy stole siedziała staruszka i patrzyła na nas dobitnie ponad okularami.

(Dokończenie ze str. 1)

stycje. Część z nich przeznaczamy na budowę muzeum, budowę schroniska turystycznego i remont klubu PTPR. SFOS wyraził gotowość przekazania nam w latach następnych dalszych pieniędzy na budowę przedszkola — a w dalszej perspektywie, szkoły muzycznej.

Wzrost aktywności społecznej — oto zjawisko, które przede wszystkim nas cieszy. Warto pamiętać, że w roku ubiegłym w ramach czynów społecznych wykonałiśmy prace o łącznej wartości ponad 1,5 mln złotych. Dlatego wierzymy, że trudne zadania jakie czekają nasze miasto, przysła stolicę miedzi, zostaną przy współudziale wszystkich obywateli wykonane w terminie. A będą one wymagały sporego wysiłku. Boiem Legnica ma do spełnienia poważną, a przy tym szczytną rolę w najbliższych państwowych planach gospodarczych.

W imieniu naszych czytelników dziękujemy tow. Przewodniczącemu za udzielenie nam tak wyczerpującego, interesującego wywiadu.

Rozmawiał: ROMUALD NADER

Dziecięce Kółko Plastyczne w Klubie Spółdzielczym

Wychodząc z założenia, iż każde dziecko jest potencjalnym artystą, Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Legnicy zorganizował Kółko Plastyczne dla dzieci pod kierownictwem artystki, Hanny Zembrzuskiej.

Zwracając się do rodziców, którzy na pierwsze zebranie organizacyjne w dniu 5 stycznia przyczerwili około setki słuchaczy, w wieku od 6 do 12 lat, Hanna Zembrzуска mówiła: — Dziecko widzi świat inaczej, niż my, dorośli i odtwarza swe własne artystyczne widzi z absolutną szczerością, świeżością i nieomylnością. Dziecko maluje tak, jak widzi w swej dziecięcej wyobraźni.

Kółko pracować będzie w każdy poniedziałek od godz. 17, w Klubie Spółdzielczym, Rynek 48.

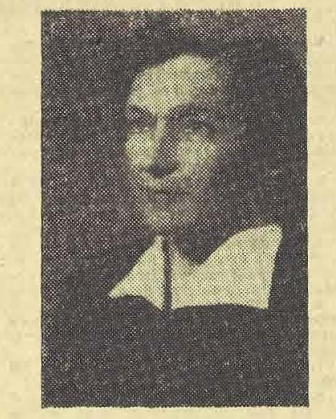
Legnica - miasto perspektyw

Legnica - miasto perspektyw

Zasłużony pedagog

Inspektor Maria Domalewska znana jest nie tylko legnickiemu szkolnictwu, ale również szerokim rzeszom młodzieży i dorosłych.

Maria Domalewska ukończyła seminarium nauczycielskie w 1935 roku i rozpoczęła pracę na Wileńszczyźnie jako nauczycielka kierująca wiejską szkołą powszechną. W roku 1944 wywieziona została przez Niemców na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. W obozie pracy przebywała wówczas mnóstwo rodzin z dziećmi, które uczyła potajemnie ojczystego języka. W roku 1945 dotarła wraz z transportem wojsk radzieckich do Siedlec. Po rocznej pracy w szkole na tamtejszym terenie przybyła w czerwcu 1946 roku do Legnicy i tu osiedliła się na stałe.



Maria Domalewska

raz wyższy poziom. Młodzież przystępowała do pracy z pełnym zrozumieniem swojej roli i odpowiedzialności, zdając sobie sprawę, że państwo powierzyło im najcenniejszy swój skarb, jakim dysponuje — dziecko, które trzeba wychować na pełnowartościowego człowieka. Coraz rzadziej spotykamy się z ucieczką z zawodu nauczycielskiego. Autorzyte nauczyciela wzrastają. Rodzice szukają jego pomocy.

Spoglądając w mądrą, pełną wewnętrznej pogody twarz p. Domalewskiej i nie mogę powstrzymać się od pytań.

— Czy nigdy nie żałowała pani wyboru zawodu?

— Przez całe życie ani na moment nie myślałam o zmianie zawodu. Trudno mi było nawet zdecydować się na prace w Inspektoracie. Chociaż tutaj mam przecież rozległe pole do działalności pedagogicznej.

— Jaki warunek powinien decydować o wyborze zawodu nauczycielskiego?

— Każdy młody człowiek pragnący zostać pedagogiem powinien szukać w sobie miłości do dziecka. Dziecko to chwytająca prawda. Trzeba z nim razem płakać nad kłopotem. Trzeba serdecznie przeżywać każdą jego radość i każdy smutek.

Taka właśnie jest Inspektor Domalewska i stąd płynie jej troska o wychowanie młodzieży i kształcenie kadr nauczycielskich.

Za wybitne zasługi pedagogiczne Inspektor Domalewska posiada liczne odznaczenia a wśród nich Medal Dzieciostolecia, Odznakę 15-lecia, Srebrną Odznakę Honorową, Srebrną Odznakę Odbudowy Warszawy i Złoty Krzyż Zasługi.

rozmawiała: K. F.

Gdy żołnierz wraca do domu

Motto:
„To jest rezerwa, która do domu powróciła, to jest rezerwa, która wysłużyła...”
(popularna piosenka rezerwistów)

Jest tajemnicą polszynela, iż dotychczasowa opieka władz miejskich i WKR-ów nad rezerwistami pozostawiała wiele do życzenia. Świadczą o tym chociażby listy, które przychodziły do Redakcji, listy z prośbą o załatwienie różnych spraw, bądź to mieszkaniowych, bądź zawodowych. Inna rzecz, iż piszący je rezerwiści często nie znali dokładnie ustawy z 20 stycznia 1959 roku, która im i ich rodzinom daje szczególne uprawnienia. Stąd wiele kłopotów, goryczy i narzekania.

W tej sytuacji szczególne znaczenie mają organizowane przez WKR-y i Prezydium Rad Narodowych spotkania z rezerwistami. W naszym mieście ostatnio od-

były się dwa. Ale oddajmy głos głównemu organizatorowi tych spotkań, komendantowi WKR w Legnicy - kapitanowi Tadeuszowi Kubiakowi.

Spotkania z rezerwistami uważam za bardzo cenną innowację. Główny ich cel, to nawiązanie łączności z młodymi ludźmi, kończącymi służbę wojskową, którzy często wskutek nagłej zmiany środowiska i nieznanności ustawy z 20 stycznia 1959 roku, stają przed trudnym do rozwiązania dylematem.

Na pierwsze spotkanie, które odbyło się 8 stycznia w MDK, przybyło ponad 60 rezerwistów z Legnicy. Zebranych przywitał i zapoznał z celem spotkania zastępca przewodniczącego Prezydium MRN, Stanisław Jamroz. Przy kawie i ciastkach rezerwiści najpierw dzielili się wrażeniami z wojska, następnie mówili o swych aktualnych sprawach, zwracali się z pytaniami do organizatorów spotkania.

Mówili o swych kłopotach. O tym np., że w Spółdzielni im. Rosenbergów rezerwiści nie otrzymali książeczek ubezpieczeniowych, że w Hucie Miedzi rezerwistę zatrudniono na innym stanowisku, niema tym, na którym pracował przed powołaniem do odbycia służby wojskowej itd. itd. Wszystkie te sprawy natychmiast zostały załatwione. Kierownicy wydziałów: Zatrudnienia i Mieszkaniowego Prezydium MRN - A. Uniłowicz i A. Budas, udzielali szczegółowych wyjaśnień, radzili jak i gdzie daną sprawę załatwić. Wystarczy wspomnieć, że już na drugi dzień Wydział Zatrudnienia skierował do pracy w Legnickich Zakładach Przemysłowych 23 rezerwistów.

Analogiczne spotkanie odbyło się 8 stycznia w gmachu Prezydium PRN. Przybyło 50 rezerwistów z powiatu. W czasie tego spotkania załatwiono kilku rezerwistom miejsca pracy. Co jest charakterystyczne, nie występował tu tak mocno problem mieszkaniowy. Jeden z rezerwistów, kapral Józef Bagiński z Prochocin, wyraził chęć wstąpienia do służby nadterminowej.

Notował B. Freidenberg

Plebiscyt zakończony!

Czytelnicy wybrali

10 najlepszych sportowców Legnicy

1. ANDRZEJ OPTOŁOWICZ - lekkoatletyka
2. MARIAN WIĘCEK - piłka nożna
3. LUTOSŁAW MANASTERSKI - szachy
4. ANDRZEJ DYRKACZ - sport motocyklowy
5. STANISŁAW ROMIK - strzelectwo
6. BOGDAN GRYWACZEWSKI - lekkoatletyka
7. WIKTOR WJĘJIS - zapasy
8. JERZY ADAMSKI - piłka nożna
9. JERZY KLICKI - siatkówka
10. LUCJAN KRZEMIŃSKI - piłka nożna

Dalsze szczegóły o plebiscycie w numerze następnym.

Uwaga przedpoborowi!

Komunikat

Rejestracja odbędzie się w lokalu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, Pl. Słowiański pokój Nr 75, w godzinach od 1. II. do 9. II. 1962 roku.

Humeńczuk pokonał Fludera

Finałowe spotkanie 18 szachistów o miano najlepszego w Legnicy zainaugurowane zostały kilkoma pięknymi partiami.

W najbardziej efektywnym i emocjonującym pojedynku, aktualny mistrz Legnicy A. Humeńczuk wygrał z kandydatem na mistrza krajowego S. Fluderem. Zwłaszcza za niezwykle pomysłowe i śmiałe rozstrzygnięcia końcówki należą się Humeńczukowi słowa uznania.

Już w tej chwili można stwierdzić, iż walka o tytuł mistrzowski rozstrzygnie się pomiędzy L. Manasterskim, A. Humeńczukiem, S. Fluderem i W. Weiną.

Oczywiście nie wykluczając niespodzianek nawet najwęższego kalibru, czekamy na następne nie mniej emocjonujące pojedynki.

Czego się nie pisze za dolary?

(Dokończenie ze str. 1)

byłaby wielką pomocą w wydzieleniu się z tych trudności i pozwoliłaby powoli powrócić do normalnego życia i uzyskania właściwej równowagi ducha. Proszę mi wierzyć, droga Siostrze, iż nie piszę tego listu celem wyłudzenia jakiegokolwiek datku. Piższe to z wielkim bólem, gdyż przyszło mi w życiu prosić o pomoc, mimo iż mam ukończoną dużą maturę, a więc proszę mi tego nie brać za złe. Głód,

niedostatek, nie warunki mieszkaniowe człowieka do wszystkiego. Zresztą wolę o coś poprosić, niż popełnić jakąś kradzież. Dlatego też, jeżeli Siostra może mi w jakiś sposób pomóc, to gorąco o to proszę, jak również proszę o list, byśmy mogli ze sobą nawiązać kontakt chociaż listownie. Kończąc te kilka słów, przesyłam drogłej Siostrze i Jej rodzinie serdeczne życzenia, by Łaska Boża otaczała Was ciągłą opieką a zgodą i szczęściem były stalymi gośćmi domu Siostry.

Serdeczy przyjaciel Zaboklicki Jan Legnica, ul. Działkowa 50 m 1; Kim był „biedak”, który zwrócił się do „siostry” z USA o pomoc? Jan Zaboklicki jest człowiekiem młodym i zdrowym. Nie ma rodziny, jest kawalerem. Pracując w Fabryce Przędzów Nawojowych zarabiał 2000 zł miesięcznie, następnie zaś w Spółdzielni im. Kilińskiego 2070 zł. Na rozprawie sądowej, o której wspomnieliśmy wyżej, wyszło prócz tego na jaw, że Zaboklicki zwrócił się także o pomoc do innego obywatela USA, tym razem do „brata”. „Brat” ten otrzymał list Zaboklickiego i mając czule serce przysłał mu 5 dolarów.

Obowiązuje u nas praworzędność ludowa i wedle tej praworzędności Zaboklicki pociągnięty zostanie do odpowiedzialności karnej z art. 264 § 1 KK, a więc znów odpowiadać będzie za oszustwo.

Ponadto Zaboklicki czynami swymi, obiektywnie rzecz biorąc, działał także na szkodę Polski Ludowej i narodu polskiego, rozpowszechniając fałszywe wiadomości o stosunkach społecznych panujących w naszym kraju oraz fałszywe opinie o narodzie polskim.

I. G. E. Feldman

HANDEL I MY

(Dokończenie ze str. 3)

sunku do nieuczciwych sprzedawców jest często utrudnione z uwagi na niezrozumiałą postawę kupujących. Przykładem niech będzie następujący fakt: w dniu 31 grudnia Wydział Handlu otrzymał meldunek, że sklep pobiera wyższe ceny za spirytus. Jednak żaden z poszkodowanych nie chciał podać swego nazwiska, tłumacząc się, że „nie chcą włożyć się po sądach”.

szemu handlowi, aby w większym niż dotychczas stopniu zainteresował się sklepami piekarniczymi i masarskimi. Ominęła je bowiem chwalebna akcja modernizacji i porządkowania.

Pragniemy, aby zła ludzka natura witaly nas miłym usmiechem schudne niewiasty, zasługujące na miłośnego pracownika handlu społecznego.

A może organizacje handlowe pomyślą o wprowadzeniu konkursu uprzejmości wśród sprzedawców? Coś w rodzaju współzawodnictwa.

Założę się, że warto to zrobić.

I. G. E. Feldman

Piraci drogowi i zwolennicy „kawalerskiej jazdy” przykładowie ukarani

Władze nasze coraz surowiej zaczynają dobierać się do skóry kierowcom, lekceważącym przepisy drogowe i prowadzącym pojazdy w stanie nietrzeźwym.

- W grudniu 1961 roku Sad Powiatowy w Legnicy skazał za prowadzenie pojazdu na drogach publicznych w stanie nietrzeźwym:
 1. STEFANIA JASIELEKA - na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 3 lata i utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 rok.
 2. BOLESŁAWA STĘPNIKA - na 1 miesiąc aresztu i 1.000 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 3 lata.
 3. JOZEF MARWOJSZA - na 2.000 złotych grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 rok.
 4. ZYGMUNTA BODUCHA - na 800 złotych grzywny.
 5. ZBIGNIEWA MACIEJEWSKIEGO - na 2.500 zł grzywny oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
 6. JANA WASILA - na 800 zł grzywny.
 7. FLORIANA FRANKA - na 3.000 złotych grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 3 lata.
 8. BLAŻEJA MAJCZYNA - na 1000 złotych grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
 9. MIECZYSLAWA KACZORUKA - na 2.000 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
 10. TADEUSZA RADWAŃSKIEGO - na 2.200 zł grzywny oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
 11. EUGENIUSZA JAROSZA - na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
 12. TADEUSZA MARCZYKA - na 1.000 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
 13. WLADYSŁAWA HRECZYŃE - na 1.800 zł grzywny oraz utratę prawa

- prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 rok.
- 14. STANISŁAWA KRÓLA - na 2.200 zł grzywny oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 rok.
- 15. KAZIMIERZA MIAZGĘ - na 2.500 zł grzywny oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
- 16. JANA JOZWIAKA - na 3 tygodnie aresztu i 800 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 rok.
- 17. ZYGMUNTA KRUSZYNA - na 1 miesiąc aresztu i 800 zł grzywny.
- 18. JANA WILKA - na 3 miesiące aresztu i 1.500 zł grzywny.
- 19. ZDZISŁAWA SALAMONA - na 1 miesiąc aresztu i 700 zł grzywny.
- 20. JOZEF CZERNICKIEGO - na 6 tygodni aresztu i 1.000 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
- 21. WLADYSŁAWA MEJELSKIEGO - na 4 miesiące aresztu i 2.000 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 3 lata.
- 22. ANDRZEJA GARBERE - na 5 tygodni aresztu i 700 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 rok.
- 23. IGNACEGO KONCZAKA - na 1 miesiąc aresztu i 500 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 1 rok.
- 24. JERZEGO SKAŁSKIEGO - na 700 zł grzywny.
- 25. WŁODZIMIERZA RODEWALDA - na 700 zł grzywny.
- 26. MARIANA BALKE - na 1.000 zł grzywny.
- 27. KAZIMIERZA BUCZAKA - na 2.500 zł grzywny.
- 28. WLADYSŁAWA TERLECKIEGO - na 4.000 zł grzywny, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 2 lata.
- 29. JANA BLANCIAKA - na 3.000 zł grzywny.
- 30. MARIANA PRZYLUCKIEGO - na 11 tygodni aresztu, oraz utratę prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 3 lata.
- 31. MIECZYSLAWA ROZMIARKA - na 3.000 zł grzywny.

Prorok

Spółdzielnia Pracy Budowlano-Montażowa (SPIB)

w Legnicy, ul. Mickiewicza 12

zatrudni natychmiast w Prochowicach murarza i malarza co najmniej z kwalifikacjami czeladniczymi do wykonywania drobnych remontów mieszkań.

Spółdzielnia zapewni lokal na punkt usługowy.

Warunki zatrudnienia: ryczałt umowny.

Informacje u kierownika Spółdzielni w biurze przy ul. Mickiewicza 12, tel. 25-87.

R-6

Spółdzielnia Pracy Budowlano-Montażowa (SPIB)

w Legnicy, ul. Mickiewicza 12

zawiadania mieszkańców Legnicy

że wykonuje usługi z zakresu stolarstwa, malarstwa i zduństwa oraz wykonuje i przeprowadza naprawy instalacji wodnych i eo.

Zlecenia pisemne przyjmuje codziennie Dział Techniczny Spółdzielni przy ul. Mickiewicza 12, tel. 33-82.

Gwarantujemy wykonanie przyjętych prac w terminie 14 dni od daty przyjęcia zlecenia.

R-5

Sylwetki PPR-owców

(Dokończenie ze str. 4)

di. Nie wszyscy jednak mieliśmy siły wyjść z poćlugu. Pozostałem na miejscu. Tych którzy uwierzyli w obietnicę Niemców, rozstrzelano w najbliższym lesie.

Ocalał także tow. Sztukowski, którego spotkałem w Linzu, gdzie garstkę ocalałych więźniów podzielono na 200-osobowe grupy, przeznaczone do komór gazowych.

Szrajberem w rewirze, do którego skierowano nas po przetransportowaniu z Linzu - wspomina towarzyszy Portych - był jeden z naszych przedwojennych ministrów (na zwiska nie pamiętam). Tylko dzięki niemu zostałem przy życiu. Sztukowskiemu udało się także uratować.

Po wyzwoleniu z obozu, 3 maja 1945 roku, tow. Portych zmuszony był poddać się leczeniu w szpitalu dla byłych więźniów w Hohenfels. Kuracja trwała półtora roku.

W 1954 roku przyjechałem do Legnicy. 4 lata przedtem ukończyłem Technikum Włókiennicze - mówi tow. Portych - i pracuję w przemysł włókienniczym, w „Mielanie”. Jestem także lektorem w Komitecie Powiatowym PZPR.

Rozmawiała A. J.

Z ostatniej chwili

Lodowisko w parku już czynne!

Jeszcze przed ukazaniem się naszego artykułu „Ślizgawki - sprawa ważna”, Zarząd Zieleni Miejskiej w Legnicy doprowadził do porządku staw przy „Wenecji” w Parku im. M. Nowotki. Dwie brygady robotnicze upratniły śnieg i urządziły przyjemną ślizgawkę. Zamalowano głośnik, z którego płyną takty muzyki umilając użytkownikom lodowe harce. W najbliższych dniach ślizgawka zostanie oświetlona.

b.

KINA

PROGRAM BIEŻĄCY

OGNISKO - 15-21. I. - „Grac”, prod. francuskiej, od lat 18.

KOLEJARZ - 15-21. I. - „Zuzanna i chłopcy”, prod. polskiej, od lat 18.

BALTYK - 18-21. I. - „Parasol św. Piotra”, prod. węgierskiej, od lat 12.

PIAST - 15-21. I. - „Millon”, prod. franc., od lat 12.

PROGRAM NASTĘPNY

OGNISKO - 22-28. I. - „SOS Tłaniec”, prod. angielskiej, od lat 12.

KOLEJARZ - 22-28. I. - „Przeżył swój śmiech”, prod. czeskiej, od lat 18, 26-28. I. - „Handlarze opium”, prod. chińskiej, od lat 18.

BALTYK - 22-24. I. - „Mam 16 lat”, prod. NRD, od lat 16, 25-28. I. - „Nafta”, prod. polskiej, od lat 18.

PIAST - 22-28. I. - „Normandia Niemem”, prod. radz. od lat 18.

WLOTORYJA KINO PDK

19-21. I. - „Młoda Hall”, prod. angielskiej, od lat 18.

22-24. I. - „Koniec drogi”, produkcji bułgarskiej, od lat 18.

25-28. I. - „Kwiecień 1899”, produkcji polskiej, od lat 18.

Diżury aptek

18. I. - ul. Matejki; tel. 39-71.

20. I. - ul. Polna; tel. 38-54.

21. I. - ul. Jaworzynska; tel. 24-56.

22. I. - ul. Galickiego; telefon 39-16.

23. I. - ul. Powstańców; tel. 35-47.

24. I. - ul. Matejki; tel. 39-71.

25. I. - ul. Jaworzynska; telef. 24-56.

„WL”

WIADOMOSCI LEGNICKIE - redakcja kolegium w składzie Bogusław Debski, Adela Korzyńska (redaktor naczelny), Anna Matuszczak, R. Nadej, K. Franusz, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Waclawek (sekretarz redakcji) i Walerian Waszak. REDAKCJA: Legnica, Rynek 50-52. TELEFONY: redaktor naczelny - sekretariat 41-46; sekretarz redakcji - 41-47; redaktorzy działów - 41-48; dział reklam i ogłoszeń - 41-49; Wpłaty: NBP Oddział Legnica konto nr 1820-93-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych rekwizytów nie wraca się. Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział PUPIK „Ruch”, ul. Mickiewicza 12, Legnica, telefon 24-56. Prenumerata: kwartalna 4,35; półroczna 8,70; roczna 13,00. Druk RSW „PRASA” Wrocław. Zam. 3911/6.

B-10